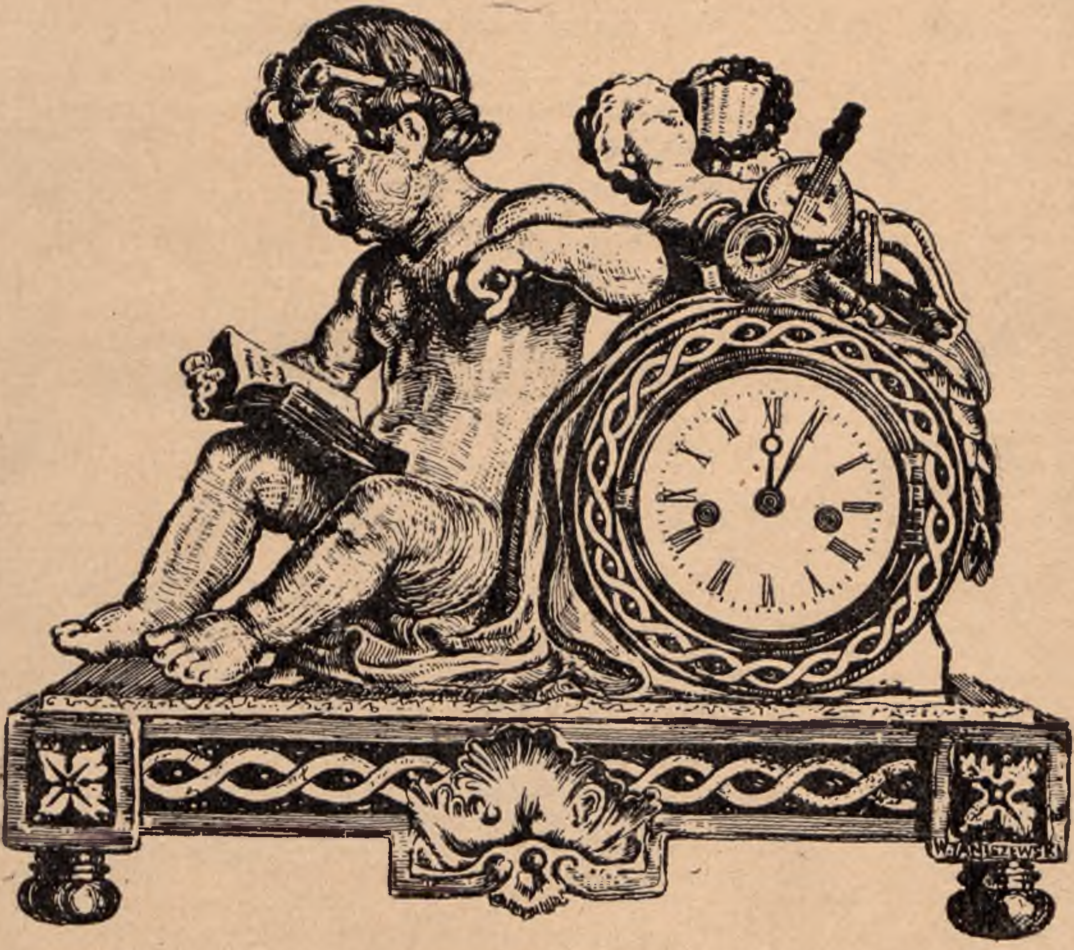
RZEMIOSŁO

MIESIĘCZNIK



Rok X WARSZAWA, STYCZEŃ 1948 Nr 1

KOMITET REDAKCYJNY

Poseł Stanisław Dobosz, mgr Anzelm Górywoda, prezes Henryk Leman, mgr Jan Mencel,
mgr Tomasz Roszkowski, poseł Julian Sadłowski
Redaktor: JULIAN STRAWA

TREŚĆ:

RZEMIOSŁO

Rok X Styczeń 1948 Nr I

MGR. TOMASZ ROSZKOWSKI
Dyr. Zw. Izb. Rzem. R. P.

NIE WOLNO O TYM ZAPOMINAĆ

W ostatnich tygodniach roku ubiegłego i w pierwszych roku bieżącego pisma codzienne i periodyki różnego rodzaju przyniosły czytelnikowi dużą ilość cyfrowych danych, ilustrujących rozwój naszej gospodarki narodowej i przedstawiających jej bilans po pierwszym roku realizowania planu trzyletniego.

Były to więc przeważnie cyfry określające w procentach stopień wykonania tego planu w ciągu roku ubiegłego.

Jak wynikało z tych cyfr (które niewątpliwie dotarły do każdego obywatela przez prasę czy radio) pierwszy rok naszej trzylatki minął pod znakiem zwycięskiej ofensywy gospodarczej na różnych odcinkach frontu, pod znakiem całkowitej realizacji produkcyjnych zamierzeń przewidzianych na ten okres.

Przeciętny obywatel śledzi jednak bieg naszego rozwoju ekonomicznego nie tyle od strony cyfr przewidzianego i zrealizowanego planu, ile raczej od strony otaczających go zjawisk gospodarczych, od strony codziennych trudności, na które w różnych dziedzinach naszego życia łatwo się natknąć.

Konfrontując tę nie zawsze korzystną rzeczywistość z całkowicie zadowalającymi cyframi określającymi w procentach stopień wykonania planu, trudno jest czasami czytelnikowi pogodzić te dwa pozornie sprzeczne ze sobą stany.

Plan produkcji — rozumuje on — wykonano w stu procentach a brak towaru odczuwany jest nadal.

Cóż to znaczy?

Znaczy to, że stan produkcji w danej dziedzinie był wysoce niezadowalający i produkcja mimo znacznego zwiększenia pozostaje w dalszym ciągu daleko od możliwości całkowitego zaspokojenia potrzeb ludności. Innymi słowy, plan produkcji przewidział w danym roku zwiększenie zaspokojenia potrzeb np. z 30 do 50 proc. Plan wykonano w 100 proc. ale 50 proc. potrzeb pozostało w dalszym ciągu niezaspokojonych. I dopiero po kilku latach dalszego zwiększania się produkcji ilość towarów na rynku może być dostateczna do całkowitego zaspokojenia potrzeb w danej dziedzinie.

Nasza trzylatka została nazwana przez jej autorów trzylatką sytości. Znaczy to, że dopiero po trzech latach (obecnie po dwóch) będzie na rynku dostateczna ilość towarów. Oczywiście pod warunkiem, że w każdym roku plan produkcji będzie wykonywany całkowicie.

W drodze do zakreślonego trzyletnim planem celu, Polska Ludowa przebyła pierwszy odcinek.

W rozpoczynającym się roku 1948 nie chcemy śladem innych pism robić całorocznego bilansu gospodarczych osiągnięć roku ubiegłego, nie chcemy raz jeszcze zestawiać długich szeregów cyfr, które świadczą niezbicie o procesie wzmacniania podstaw naszej gospodarki narodowej. Cyfry uciekają z pamięci a rzeczywistość wciąż jeszcze przemawia do nas wymową gospodarczych niedomagań czy to w postaci braku surowca i narzędzi czy to w postaci trudności lokalowych, czy też wreszcie w postaci nie całkowicie jeszcze ustabilizowanego systemu fiskalnego.

Bardziej więc celowe będzie zwrócić uwagę na podstawowe źródło trudności, jakie naród nasz pokonywać musi na drodze swych gospodarczych dążeń.

Gdy mówi się obecnie w Polsce o zagadnieniach gospodarki narodowej, o odbudowie kraju, o inwestycjach i produkcji przemysłowej, wreszcie o planie trzyletnim i o trudnościach związanych z budową nowego gmachu polskiej potęgi gospodarczej nie wolno nam zapominać ani na chwilę, o co właściwie walczymy i o jak wielką stawkę prowadzimy grę.

Zagadnienie odbudowy gospodarczej wojennych zniszczeń nie wyczerpuje zagadnienia. Obok tego zagadnienia odbudowy zniszczonych budynków, urządzeń i warsztatów Polska prowadzi jeszcze inną — wcale nie mniej ważną — akcję przebudowy naszego ustroju gospodarczego i oparcia go na zasadach **samodzielności i niezależności.**

W Polsce przedwojennej, w kołach postępowej myśli politycznej popularny był slogan: Polska na mocy traktatu wersalskiego otrzymała wolność polityczną, następnym etapem walki narodu polskiego będzie wywalczenie sobie **wolności gospodarczej.**

Któż z nas, kto choć trochę w Polsce przedwrześniowej interesował się zagadnieniami polskiej gospodarki narodowej i drogami jej rozwoju, nie pamięta przykrych i upokarzających dla nas harców obcego kapitału. Któż nie pamięta jak pasożyt ten obsiadłszy żywy organizm polskiej młodej gospodarki wyssał z niej wszelkie soki żywotne.

Żywo wciąż jeszcze stają przed nami wypadki z tego okresu nierównej walki, kiedy z jednej strony stał kapitalistyczny gangster, reprezentujący potężne obce kartele i koncerny, a z drugiej jedyny rzecznik polskiej racji stanu — polski robotnik.

Państwo ówczesne, nocny stróż interesów kapitalizmu, nie było zdolne do obrony interesów polskiej gospodarki narodowej. Wystarczy wspomnieć Żyrardów i afery różnych Boussaców, wystarczy przypomnieć tragedie kopalń śląskich, Klimontowa i Mortimeru, tragedie załóg robotniczych, które dowiedziawszy się o zamiarze zatopienia kopalni przez obcego kapitalistę z racji jej niedostatecznej rentowności postanowiły z narażeniem życia bronić swego warsztatu pracy.

Wiemy ile wysiłku, ile krwi i istnień kosztowała ta walka, którą prowadził robotnik pozostawiony sam na sam z apokaliptyczną bestią obcych karteli i koncernów.

Państwo, które z natury rzeczy stać winno na straży interesów narodowej gospodarki, było niezdolne do jakiejkolwiek interwencji.

Uwikłane siecią personalnych wpływów, przekupione pobieraniem różnych tantiem i dywidend przez swoich funkcjonariuszy, jest bezradne. A tymczasem obcemu kapitaliście patronuje pilnie obcy ambasador, poseł czy konsul. Dyplomatyczny przedstawiciel pilnuje skrzętnie, aby warunki dla samowoli gospodarczej koncernów jego kraju były zachowane. Potrafi zawsze w porę wystąpić w obronie ich interesów, storpedować wszelką akcję przeciwstawienia się wyzyskowi, jeśli trzeba — nie cofnie się przed groźbą i szantażem.

Pamiętamy dobrze tę historię niezbyt dawną, kiedy w Polsce rządził nie naród polski, również nawet nie rząd, z takich czy innych rekrutujący się środowisk społecznych, lecz obcy kapitał i obcy ambasadorowie, działalność swoją ściśle na usługi rodzimych koncernów oddający.

Pamiętamy jak obcy ambasadorowie, stając w obronie kapitalistów swego kraju, szantażowali polski rząd, grożąc w razie jakiejś akcji samoobrony społecznej ze strony polskiego świata pracy zerwaniem traktatów handlowych i przerzuceniem zamówień na obcy rynek.

Niedawne to były czasy, kiedy polski świat pracy jęczał pod ciężarem podatków, od których potrafił uchylić się tylko kapitalista, w szczególności kapitalista obcy. Pamiętamy jakich używał sposobów. Groził po prostu, że jeśli państwo ośmieli się ściągnąć należne od niego podatki — zamknie fabrykę, a zatrudnionych robotników przerzuci na utrzymanie Funduszu Pracy — czyli polskiego społeczeństwa.

Wiemy ile to kosztowało nasze społeczeństwo. Większość dochodu społecznego wędrowała za granicę. Państwo nasze było wciąż biedne mimo posiadania olbrzymich bogactw naturalnych.

Mimo pozorów niezależności byliśmy kolonią obcego kapitału. Stopa życiowa naszego robotnika i chłopa była zawstydzająco niska. Musiał on bowiem utrzymać z dochodów swej pracy dwie warstwy wyzyskiwaczy: krajowych i zagranicznych. Społeczeństwo nasze było społeczeństwem niewolników bez przyszłości.

Wszelki bowiem wzrost wygospodarowanego dochodu społecznego szedł do kas obcych koncernów i obcych karteli. Naturalnie, że i kapitał tzw. rodzimy też nie gwarantował dobrobytu klasie robotniczej, że również na podobieństwo kapitału obcego, zagwarantowawszy sobie wysokie dochody, szukał dla nich następnie pewnej lokaty za granicą, jednakże kapitał obcy w Polsce przewojennej był tym klasycznym przykładem, jak problematyczna była nasza wolność polityczna w kapitalistycznym systemie wolnej gry interesów wielkich międzynarodowych karteli i trustów.

Istniejący obecnie w Polsce system gospodarczy wyeliminował zdecydowanie i bezpowrotnie wpływy obcych kapitałów na naszą gospodarkę narodową, obcy kapitał prywatny, spełniający u nas rolę konia trojańskiego. wprowadzającego równocześnie niebezpieczeństwo politycznej zależności, nie ma obecnie w naszym kraju pola wyzysku.

Ten proces odbudowy gospodarczej Polski, który obecnie obserwujemy, odbywa się własnymi środkami i własnymi siłami.

To zagadnienie: **jakimi środkami** kraj nasz się odbudowuje, jest nieomal tak samo ważne jak sam fakt jego odbudowy.

Niewątpliwie proces odbudowy gospodarczej naszego kraju byłby nieco szybszy gdybyśmy obce kartele dopuścili do współgospodarowania na naszym krajowym podwórku ale fakt ten byłby równoznaczny z naszą zgodą na rolę niewolnika.

Przed państwem naszym dwie były drogi gospodarczego rozwoju. Ich znaczenie można wytłumaczyć przez analogie.

Po wojnie byliśmy narodem bezdomnym. Rząd nasz mógł wybierać czy będzie własnymi narodowymi siłami budować własny dom czy też poprosi bogatego gangstera rozporządzającego dużymi środkami finansowymi, aby potrzebny nam dom wybudował. W tym drugim wypadku siłą rzeczy przylibyśmy rolę nie gospodarza, lecz służby i „komorników".

Naród nasz poszedł drogą trudną i uciążliwą.

Budujemy własny dom przy pomocy własnych środków. Praca nasza jest długofalowa. Pracujemy dla przyszłości. Wszelkie poniesione przez nas ofiary przyspieszają proces budowy naszej niezawisłości i potęgi gospodarczej. Z naszych osiągnięć w dziedzinie gospodarczej powinniśmy być podwójnie zadowoleni. Bo gmach, który budujemy, będzie gmachem wyłącznie naszym.

Powinniśmy pamiętać o tym przy ocenie wszelkich naszych zdobyczy i wszelkich gospodarczych osiągnięć.

WYNIKI AKCJI REJESTRACYJNEJ RZEMIOSŁA

Dekret z dnia 28 października 1947 r. wprowadził obowiązek rejestracji warsztatów rzemieślniczych na terenie całego państwa. Obowiązkowi temu podlegały osoby prowadzące samodzielnie warsztaty rzemieślnicze niezależnie od posiadanych kwalifikacyj zawodowych. Rejestracja ta bowiem nie miała, jak często mylnie rozumiano, charakteru koncesyjnego. Dokonanie zgłoszenia o prowadzeniu rzemiosła było jedynie spełnieniem nałożonego obowiązku, nie dawało natomiast uprawnień do wykonywania rzemiosła.

Przeprowadzenie rejestracji zostało powierzone samorządowi gospodarczemu rzemiosła. Przy wszystkich izbach rzemieślniczych zostały powołane biura rejestracji z naczelnym biurem przy Związku Izb Rzemieślniczych R. P., jako organem kierującym całą akcją.

Niezmiernie krótki termin rejestracji oraz okres przedświąteczny przedstawiały na wstępie prac pewne trudności, które kierownictwo biura rejestracji przy Związku Izb starało się z miejsca usunąć, a przede wszystkim postanowiono nie dopuścić do jakichkolwiek objawów opieszałości w dokonywaniu zgłoszeń, jak również rozwiać wszelkie nadzieje na przesunięcie ostatecznego terminu rejestracji. Niemniej ważnym zadaniem wstępnym było zsynchronizowanie prac biur rejestracji z funkcjonowaniem urzędów skarbowych. Pierwszym bowiem etapem wypełnienia obowiązku zgłoszenia było wniesienie do urzędu skarbowego odpowiedniej opłaty, chodziło więc o to, aby urzędy skarbowe rozpoczęły prace równocześnie z biurami rejestracji przy izbach i były przygotowane na załatwienie w ciągu dnia jak największej liczby zgłaszających się. Jednocześnie kierownictwo akcji przy Związku Izb licząc się z tym, że napływ interesantów w końcu okresu rejestracji może przybrać na sile, poleciło biurom przy izbach przygotować od pierwszego dnia rejestracji, aby uniknąć trudności w toku prac, aparat biurowy w takim składzie liczbowym i tak przeszkolony, aby załatwienie w ciągu dnia w większych ośrodkach rzemieślniczych do tysiąca zgłaszających się nie nastręczało trudności, a czas załatwienia jednej osoby skrócony był do minimum

Szczegółowe opracowanie planu prac związanych z rejestracją, jak również instrukcji, zarządzeń i okólników dla biur rejestracyjnych przy izbach dokonało kierownictwo biura przy Związku Izb Rzem. R. P., czerpiąc materiał bezpośrednio z Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Min. Skarbu. Wydanie zaś przez Związek Izb broszury z tekstem dekretu i rozporządzeń oraz wszystkich przepisów dotyczących rejestracji i przesłanie w teren wcześniej, niż zdołano by to uczynić z egzemplarzem Dziennika Ustaw, zawierającym te przepisy — umożliwiło w najkrótszym czasie poinstruowanie terenu co do technicznej strony rejestracji, jak i co do właściwej interpretacji całości odnoszących się do niej przepisów.

Jednocześnie należy podkreślić, że izby rzemieślnicze dołożyły wszelkich starań, aby zlecony im obowiązek należycie wypełnić, a z drugiej strony, aby uchronić rzemieślników od przykrych i groźnych konsekwencyj niedopełnienia obowiązku rejestracji w wyznaczonym terminie.

Rezultat statystyczny akcji rejestracyjnej dał pełniejszy wykaz czynnych na terenie państwa warsztatów rzemieślniczych, który niewątpliwie będzie materiałem bardzo pomocnym w zakresie prac nad planowaniem produkcji oraz we wszelkich innych akcjach o charakterze bądź gospodarczym bądź też organizacyjnym na terenie rzemiosła.

Ciekawy obraz przedstawia porównanie liczby zarejestrowanych warsztatów według kartotek izbowych (dane z końca ubiegłego roku), z liczbą (nieostateczną jeszcze) przyjętych zawiadomień o prowadzeniu rzemiosła.

Zestawienie:

Lp.	Izba Rzem.	Ilość warsztatów	Ilość zgłoszeń
1.	Warszawa	12.028	15.012
2.	Białystok	3.976	3.930
3.	Bydgoszcz	11.441	11.149
4.	Gdańsk	6.316	5.033
5.	Katowice	14.500	13.043
6.	Kielce	7.255	5.804
7.	Kraków	11.500	10.627
8.	Lublin	5.958	5.199
9.	Łódź	13.782	11.607
10.	Olsztyn	1.900	1.684
11.	Poznań	20.589	22.213
12.	Rzeszów	5.473	4.424
13.	Szczecin	4.600	4.433
14.	Wrocław	11.759	9.389
	Razem	131.939	123.547

Jak widać z powyższego zestawienia liczba warsztatów zgłoszonych obecnie stanowi 93.6% liczby warsztatów zarejestrowanych w izbach.

Różnice i odchylenia w tych dwóch liczbach należy tłumaczyć: 1) powstaniem nowych warsztatów, 2) zarejestrowaniem warsztatów, które miały uregulowany stosunek do władz skarbowych, lecz nie figurowały w statystykach izb, gdyż właściciele ich nie posiadali uprawnień zawodowych, 3) zgłoszeniem warsztatów, których właściciele posiadali wprawdzie dowody uprawnień zawodowych, lecz nie dopełnili obowiązku rejestracji w izbie, 4) ujawnieniem warsztatów, prowadzonych nielegalnie zarówno w sensie przepisów ustawodawstwa skarbowego, jak i przemysłowego.

Należy tu zaznaczyć, że większość osób zgłaszających warsztaty do rejestracji uważała,

że w wyniku dopełnienia tego obowiązku uzyska koncesję na prowadzenie rzemiosła analogiczną do koncesji handlowej. Pogląd taki wpłynął również na ożywienie rejestracji w izbach oraz w pewnym stopniu na ujawnienie warsztatów prowadzonych nielegalnie, a także przyczynił się do zwiększenia liczby starań o dowody uzdolnienia zawodowego.

Wyniku akcji rejestracyjnej nie należy uważać za dowód dużych możliwości płatniczych rzemiosła. Świadczy on natomiast o lojalnym stosunku rzemieślników do zarządzeń władz, którzy w wielu wypadkach pragnąc wypełnić nałożony obowiązek mieli do pokonania duże trudności. Wniesienie bowiem wysokich stosunkowo opłat było połączone często z poważnym wysiłkiem. Rzemieślnicy w większości wypadków nie rozporządzają płynną gotówką, a przy tym termin wniesienia opłaty zbiegał się często z terminami innych płatności.

Należy jeszcze dodać, że procentowo niewielka liczba wniesionych podań o ulgi w opłatach tłumaczy się tym, że warunkiem przyjęcia podania było dołączenie zaświadczenia urzędu skarbowego, że zeznany w deklaracjach na zaliczki podatku obrotowego za miesiące styczeń — maj 1947 r. obrót, został uznany za rzeczywisty i że nie miały miejsca domiary zaliczek w trybie art. 126 dekretu o postępowaniu podatkowym. T. O.

WACŁAW GAWŁOWSKI
Członek Zarządu Zw. Izb Rzem. R. P.

RZEMIEŚLNIK W WALCE Z HITLERYZMEM W LATACH 1939—45 W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

Już 3 rok mija od chwili zakończenia straszliwego w dziejach świata kataklizmu, któremu na imię druga wojna światowa. Zostawiła ona po sobie głębokie przemiany społeczno-polityczne w Europie, obalając władzę dyktatorów oraz wyzwalając narody, które przyjęły nowy ustrój demokracji ludowej.

Po bezgranicznej radości jaka ogarnęła ludzkość w pierwszych dniach pokoju nadszedł okres długotrwałej pracy twórczej.

W tej żmudnej i ofiarnej pracy przy odbudowie zdewastowanego przez okupanta i działania wojenne kraju nie zabrakło i nas rzemieślników. W chwili obecnej dla wielu z nas, zajętych pracą codzienną i kłopotami dnia powszedniego, wizja lat przeżytych wojny i okupacji wydaje się jakimś koszmarnym snem a nie minioną rzeczywistością.

Stopniowo w pamięci naszej zacierają się wspomnienia o tych, którzy w tym tragicznym czasie odeszli od nas na zawsze oraz o tych, którzy zdołali po dokonaniu wielkich czynów przetrwać i wyjść z prac konspiracyjnych cało.

Wydaje się, że postacie ich i czyny bohaterskie rozpłyną się we mgle zupełnego zapomnienia. Jednak my, którzy tę wojnę przetrwaliśmy, nie możemy do tego dopuścić.

Wiemy dobrze jak chlubną kartę zapisało rzemiosło polskie w okresie okupacji, tym większą byłaby nasza niewdzięczność gdybyśmy mieli zapomnieć o koleżankach i kolegach, którzy na ołtarzu Ojczyzny swoje życie i mienie złożyli.

Ale sama pamięć o czynach naszych tragicznie zmarłych jak również o żyjących kolegach nie jest i nie może być dostatecznym dowodem szacunku i naszej dla nich wdzięczności.

Nie ma chyba Polaka, który nie zdawałby sobie sprawy, że właśnie oni swoją odwagą i poświęceniem, swoimi ofiarami z życia i mienia torowali narodowi drogę do zwycięstwa. Chcąc uczcić ich pamięć, Związek Izb Rzemieślniczych R. P. postanowił ogłosić drukiem historię walki rzemieślników z hitleryzmem o Wolność i Niepodległość.

Znamy dobrze i oceniamy wartość dokumentów dla zachowania i właściwego naświetlenia prawdy historycznej.

Dzięki nim nazwiska wielkich naszych bohaterów ze sfery rzemieślniczej jak Kilińskiego, Sierakowskiego i innych nie poszły w zapomnienie i do dnia dzisiejszego żyją i żyć będą w pamięci narodu polskiego.

Dlatego zwracam się do wszystkich kolegów rzemieślników z gorącym apelem, aby w miarę możności z całym poświęceniem się zbierali wszelkie dane o tych kolegach, którzy brali czynny udział w pracy wojskowo- lub społeczno-niepodległościowej i wyróżnili się swoją odwagą oraz nieprzejednaną postawą wobec najeźdźcy, niezależnie od tego czy zginęli, czy też doczekali chwili wyzwolenia.

Przy wydawaniu monografii Związek Izb Rzemieślniczych nie będzie podkreślał zasługi rzemieślników wg ich przynależności w czasie okupacji do tej czy innej organizacji niepodległościowej. Sam fakt, że narażając życie swoje i swojej rodziny zeszli do podziemi konspiracji, by z wieczną groźbą śmierci walczyć o jasne jutro narodu, jest wystarczający, aby ich nazwiska były uwiecznione w historii walki z okupantem rzemiosła polskiego.

Znaczenie monografii jest ogromne, gdyż ma na celu utrwalenie zasług i ofiar poniesionych dla Sprawy przez rzemieślników oraz przekazanie ich pamięci potomnym.

Samorząd Gospodarczy Rzemiosła doceniając wagę i znaczenie tego zagadnienia wyłonił Komitet, patronujący i kierujący akcją gromadzenia i opracowania materiałów monograficznych w celu wydania drukiem historii rzemiosła polskiego w czasie okupacji niemieckiej, w skła-

dzie: członek honorowy — Dyr. Dep. Min. Przem. i Handlu Ehrenberg Z. Członkowie — prezes poseł Sadłowski J., Zarząd Związku Izb Rzemieślniczych R. P. — dyr. Roszkowski T., dyr. poseł Dobosz, prezes Chowańczak, dyr. Mencel J. oraz powołał pod przewodnictwem członka zarządu Związku Izb Rzemieślniczych R. P. Gawłowskiego Wacława, Komisję i Komitet Redakcyjny.

Jednocześnie przy wszystkich Izbach Rzemieślniczych powołani zostali delegaci-przedstawiciele Komisji, których zadaniem będzie wspólnie z Cechami Rzemieśln czymi zbieranie materiałów historycznych z okresu okupacji oraz materiału rzemiosła w walkach podziemnych.

Komisja przy Związku Izb Rzemieślniczych opracowała kwestionariusz ankiety pt. „Rzemieślnik w walce z hitleryzmem w latach 1939/45", który w najbliższym czasie będzie rozesłany do wszystkich Izb Rzemieślniczych i Cechów na terenie Kraju.

Przy tworzeniu tego trwałego dowodu nieugiętej postawy rzemiosła polskiego wobec okupanta, Komisja przy Zw. Izb Rzemieślniczych RP. liczy na pomoc ze strony kolegów-rzemieślników, którzy przez dostarczenie materiału informacyjnego przyczynią się do ujawnienia szerokiej rzeszy nieżyjących oraz żyjących bezimiennych dotychczas bojowników o wolność i jednocześnie uniemożliwią aby ich zasługi poszły w zapomnienie, co jest nie tylko obowiązkiem obywatelskim każdego Polaka, ale zarazem częściowym spłaceniem długu wobec tych kolegów-rzemieślników, którzy walczyli o lepsze jutro narodu polskiego.

Wacław Gawłowski
Członek Zarządu Zw. Izb Rzem. R. P.

Mgr ZIEMOWIT ANDRZEJEWSKI

RZEMIOSŁO NA TLE NOWEJ STRUKTURY SPÓŁDZIELCZOŚCI

Spółdzielczość polska wchodzi obecnie w etap przemian strukturalnych. W najbliższym czasie będziemy świadkami zasadniczych przeobrażeń organizacyjnych naczelnych instytucji spółdzielczych. W tej nowej strukturze spółdzielczości w Polsce potrzeby gospodarcze naszego odbudowującego się państwa wyznaczają drobnej wytwórczości rzemieślniczej jedną z czołowych pozycji.

Ciekawe i posiadające swą wymowę i znaczenie dla przyszłości ruchu spółdzielczego są wypowiedzi czołowych przedstawicieli spółdzielczości na temat nowego ustroju i zadań sektora spółdzielczego. Z tych wypowiedzi za najcenniejsze należy uważać uwagi i wnioski zawarte w artykule „O nową strukturę spółdzielczości w Polsce", pióra naszego czołowego spółdzielcy Edmunda Pszczółkowskiego, prezesa Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. [1]). Autor poddając wnikliwej analizie pozycję spółdzielczości w systemie gospodarki liberalnej i w systemie gospodarki planowej stwierdza, że spółdzielczość stała się obecnie częścią składową naszego modelu gospodarczego, koniecznym instrumentem przebudowy społecznej Polski oraz ważnym czynnikiem organizacji obrotu towarowego.

Za pierwszą i największą rolę spółdzielczości uważa należytą organizację obrotu towarowego między wsią a miastem. „Spółdzielczość staje się najwłaściwszym instrumentem podnoszenia indywidualnych gospodarstw chłopskich do wyższego poziomu organizacji i techniki wytwórczej, staje się łącznikiem między drobnotowarową gospodarką chłopską a uspołecznioną gospodarką przemysłu społecznego".

Charakterystyczne i godne podkreślenia są uwagi autora dotyczące rzemiosła, uwagi, które niewątpliwie są dokładnie rozpatrzone i uwzględnione w konstruktywnej myśli ekonomistów, kierujących odcinkiem wytwórczości rzemieślniczej.

Prezes Pszczółkowski na drugim miejscu po rolnictwie stawia zagadnienie uspółdzielczenia rzemiosła. „Organizacja warsztatów rzemieślniczych, podniesienie ich techniki i organizacji wytwórczej, wiązanie z planową działalnością gospodarczą państwa — to drugie zadanie spółdzielczości".

Autor czyni wzmiankę o pewnej, częściowej analogii między rolą spółdzielczości w stosunku do samodzielnych gospodarstw, a rolą jej w stosunku do samodzielnych warsztatów rzemieślniczych. Istnieją dość istotne podobieństwa tak w sensie społecznym jak i gospodarczym; z tych podobieństw wynikają podobne, ale niezupełnie, analogie w funkcjach gospodarczych samodzielnych rzemieślników i samodzielnych gospodarstw wiejskich jak również pewne podobieństwa w wyznaczaniu pozycji obu odcinków wytwórczości w systemie planowego gospodarowania.

Autor wyznacza dwa kierunki spółdzielczej organizacji rzemiosła w Polsce: 1) spółdzielnie pomocniczo-rzemieślnicze — organizujące stronę handlową działalności gospodarczej rzemiosła i 2) spółdzielnie pracy wytwórczej i usługowej — obejmujące całą działalność gospodarczą. Rozpatrując obydwa kierunki uspółdzielczania rze-

1) Por. Spółdzielczy Przegląd Naukowy, zeszyt III, rok 1947. W-wa.

miosła, dochodzi do wniosku, że *„nie można organizacji rzemiosła oprzeć wyłącznie na spółdzielniach wytwórczych"*. Spółdzielnie te stanowią ilościowo zaledwie nikły procent w ogólnej ilości czynnych warsztatów rzemieślniczych. Obejmują one wąski dopiero odcinek gospodarki rzemieślniczej, który nie może w sposób istotny i dominujący wpływać na całość wytwórczości rzemieślniczej. I dalej wyciąga taki wniosek, że „interes mas pracujących, interes drobnych rzemieślników, wreszcie potrzeby planowej gospodarki państwowej wymagają zorganizowania całego drobnego rzemiosła przez spółdzielczość, i dlatego *konieczny jest*, obok istnienia spółdzielni pracy, *szeroki rozwój spółdzielni pomocniczo-rzemieślniczych*".

O spółdzielczości w rzemiośle w ostatnich dwu latach dużo się mówi i pisze. Sieć spółdzielni pomocniczych stale się rozwija, osiągnęliśmy już przyrost ilościowy w stosunku do 1945 r. ponad 100%. Plany Samorządu Gospodarczego Rzemiosła idą w tym kierunku, by cały kraj był pokryty siecią spółdzielni pomocniczych, pokrywającą się z siecią cechów. Forma tego rodzaju asocjacji gospodarczej samodzielnych wytwórców zdała już egzamin i została uznana na najbardziej odpowiadającą formę gospodarowania w obecnym ustroju gospodarki planowej.

Wypowiedzi prezesa Pszczółkowskiego po raz pierwszy ujmują jasno i dobitnie zagadnienia uspółdzielczenia rzemiosła i wyznaczają wyraźnie określona rolę i zadania spółdzielni pomocniczo-rzemieślniczych. Wysunięcie przez autora omawianego artykułu na czoło najpilniejszych i najważniejszych prac spółdzielczości należytej organizacji zaopatrzenia rzemiosła w surowce i narzędzia oraz zbytu produkcji rzemieślniczej — powinno być doceniane przez ogół rzemieślniczy i stanowić podstawę planowania na odcinku wytwórczości rzemieślniczej.

Spółdzielczość, zdaniem prezesa Pszczółkowskiego, winna spełniać rolę czynnika pewnej transmisji planowej polityki gospodarczej państwa na strefę drobnotowarowej gospodarki rzemieślniczej jako „wiązadła setek tysięcy rozrzuconych w miastach warsztatów rzemieślniczych z planową działalnością gospodarczą państwa". Odbywać się to będzie w stopniu zależnym od poziomu organizacyjnego rzemiosła.

Spółdzielczość w ogóle w ustroju planowanym, w przeciwieństwie do ustrojów liberalnych, zajmuje taką pozycję jaką jej wyznacza polityka gospodarcza władzy państwowej. Władza państwowa z kolei kieruje się ogólnymi potrzebami gospodarczymi i przydatnością gospodarczą istniejących form organizacyjnych. Skoro forma spółdzielcza w rzemiośle została uznana za najdoskonalszą i najbardziej przydatną a specjalnie podkreślona została i w pewnym sensie uwypuklona forma spółdzielczości pomocniczej, która bardziej odpowiada psychice polskiego rzemieślnika, co nie może być pomijane w rozważaniach i decyzjach — to dojdziemy do wniosku, że właśnie w obecnym ustroju społecznym i gospodarczym istnieją wszelkie po temu podstawy, by spółdzielczość pomocnicza osiągnęła silny i trwały rozwój.

Skoro już mamy ustaloną pozycję i zadania spółdzielczości pomocniczo-rzemieślniczej, należałoby bliżej zastanowić się nad oceną gospodarczą tej formy gospodarowania.

Nieograniczony pęd rozwoju kapitalistycznego industrializmu zagroził przede wszystkim rękodzielu. Zagrożenie to wynikało z przewagi ekonomicznej jaką kapitalizm uzyskał nad tą formą drobnej produkcji. Pod względem przemysłowym i handlowym rzemiosło nie mogło sprostać współzawodnictwu fabryki kapitalistycznej. Liberalizm głosił, że rzemiosło jest postacią wytwarzania przestarzałą, cechuje go wyraźna niższość ekonomiczna w stosunku do przemysłu. Rzemiosło skazano na zagładę. Częściowo obawy te wydawały się wówczas słuszne. Ogromne ilości niezależnych, drobnych wytwórców uległy w nierównej walce z przemysłem kapitalistycznym i zasiliły szeregi robotników fabrycznych lub też uległy całkowitemu spauperyzowaniu. Jednak oczywista niższość gospodarcza rzemiosła nie usunęła całkowicie tej formy wytwarzania dóbr. Rzemiosło przetrwało najcięższy kryzys i wykazało, że obok kolosów przemysłowych istnieć może drobny zakład wytwórczy, byle by organizacją produkcji i handlową sprostał nowoczesnym wymaganiom rynku.

Znaczenie rzemiosła w gospodarce ogólnej jest w stosunku odwrotnym do rozwoju przemysłowego danego kraju. Kraje ekonomicznie słabsze, o spóźnionym rozwoju gospodarczym przywiązują większe znaczenie rzemieślniczemu wytwarzaniu dóbr. Nie znaczy to, że w kraju o wzrastającym uprzemysłowieniu odcinek drobnej wytwórczości jest lekceważony. Wzrastające uprzemysłowienie kraju dopinguje drobną wytwórczość w kierunku podnoszenia wydajności i unowocześnienia systemów produkcji i organizacji handlowej. Obok wielkich przemysłów może się utrzymać tylko zorganizowane rzemiosło, inaczej automatycznie zostanie odsuwane na coraz dalszy plan.

Rzemiosło wybrało formy spółdzielcze oparte na samopomocy zrzeszonych drobnych wytwórców, mające na celu wyrównanie ich niższości ekonomicznej tak pod względem kredytowym jak i w dziedzinie produkcji, zakupów i zbytu. W rozwoju historycznym różnie się przejawiało to dążenie rzemiosła w poszczególnych krajach europejskich do form uspołecznionej gospodarki.[2]). Rozwój spółdzielni pomocniczych w poszczególnych krajach uzależniony był od podłoża ekonomicznego i społecznego danego kraju. Cechami powszechnymi, które wpływały na stosunkowo słaby rozwój spółdzielni tego typu w latach międzywojennych, podkreślanymi przez rozmaitych teoretyków i polityków rzemieślniczych — to były m. in. brak szerszego poglądu

2) Por. poprzednie numery „Rzemiosła".

i głębszego zrozumienia swej sytuacji, nieufność wzajemna rzemieślników jak i nieufność do jakichkolwiek postępowych inowacji. Brak odpowiedniego uświadomienia, zorganizowanej, planowej działalności instrukcyjnej i propagandowo-szkoleniowej również przyczyniał się do tego słabego rozwoju.

Rozpatrując niższość ekonomiczną rękodzielników dojdziemy do następujących wniosków:

1. W dziedzinie zakupów surowców i środków produkcji rzemieślnik ze względu na ograniczone środki finansowe zakupuje detalicznie czyli drożej, gorzej, a często kupując na kredyt staje się zależny od dostawcy, który często przyjmuje w takim wypadku rolę nakładcy-wyzyskiwacza.

2. Przeciętny rzemieślnik nie posługujący się na ogół tańszą i sprawniejszą siłą mechaniczną maszyn tkwi w niższości ekonomicznej w dziedzinie produkcji.

3. W dziedzinie zbytu rzemieślnik nie posiadający własnego magazynu sprzedaży z odpowiednim personelem również ulega konkurencji kupców mających doświadczenie handlowe i środki na bardziej rozwiniętą działalność handlową.

We wszystkich tych dziedzinach środki do wyrównania niższości tej produkcji, zakładając zrozumienie znaczenia samopomocy i kumulacji działalności gospodarczej, dają organizacje spółdzielcze rzemiosła. Działalność gospodarcza określonej spółdzielni zrzeszającej daną gałąź produkcji rzemieślniczej koncentruje się na tych dziedzinach w których niższość ekonomiczna danego rzemiosła jest najwyraźniejsza. A więc, skoro dominują braki w organizacji zbytu, spółdzielnia pomocnicza bazuje swą działalność na odcinku sprzedaży wyrobów członków. Skoro zrzeszeni rzemieślnicy cierpią na brak maszyn i narzędzi koniecznych do utrzymania produkcji w ramach kalkulacji umożliwiającej konkurencję z przemysłem fabrycznym — spółdzielnia pomocnicza koncentruje swą działalność na zakupie maszyn i oddawaniu ich w użytkowanie przez członków spółdzielni.

Wysiłek w kierunku zorganizowania rzemieślników w spółdzielnie pomocnicze, których przedstawicielstwa podniosłyby sprawność tej formy produkcji tak pod względem handlowym jak i pod względem przemysłowym, ma obecnie wyjątkowe znaczenia.

To też naczelna organizacja rzemiosła i spółdzielczości oceniając należycie wyżej omówione momenty gospodarcze tak w aspekcie planowej gospodarki jak i w aspekcie interesów zawodowych rzemiosła, opracowując formy prawne spółdzielni zrzeszających samodzielnych wytwórców, tak ujęły w statucie wzorcowym działalność spółdzielni pomocniczej:

1. Spółdzielnia prowadzi wspólny zakup surowców, półfabrykatów i fabrykatów.
2. Spółdzielnia prowadzi wspólne zakłady pomocnicze (użytkowanie maszyn, automatów).
3. Spółdzielnia podejmuje się wspólnego wykonawstwa większych robót, staje do przetargów, organizuje wspólny zbyt.

Spółdzielnia pomocnicza zatem może w określonych wypadkach objąć swą działalnością całość procesów jakie zachodzą w produkcji zrzeszonych wytwórców, w zależności od potrzeb lokalnych i branżowych zwężać lub poszerzać zakres swej działalności gospodarczej.

Jak wynika ze sprawozdań składanych przez instruktorów spółdzielczych Izb Rzemieślniczych oraz rewidentów spółdzielni pomocniczych, ogromna większość istniejących spółdzielni pomocniczych zwęziła działalność do punktu pierwszego tj. do zdobycia zaopatrzenia warsztatów zrzeszonych członków w surowce, często za każdą nieomal cenę. Ma to swoje uzasadnienie w ogólnym coraz mniejszym, co prawda, głodzie surowcowym, ale wytwarza przekonanie, że właściwie spółdzielnie pomocnicze tylko w tym celu powstają, by „złapać" gdzie się da i jak się da surowiec czy artykuły potrzebne do produkcji. Rzeczywiście, z 200 spółdzielni pomocniczych tylko nieliczne prowadzą szerszą działalność gospodarczą, organizując zbyt lub prowadząc pomocnicze zakłady wytwórcze. To nie jest objawem pocieszającym, to raczej przemawia na niekorzyść spółdzielni pomocniczych i w interesie ogólnym jak i samego rzemiosła leżeć powinno usunięcie takich przejawów gospodarowania, kryjących w sobie dużo niebezpieczeństw gospodarczych i społecznych.

Z drugiej strony, zagadnienie właściwego i efektywnego rozdziału środków produkcji z sektora państwowej wytwórczości dla rzemiosła jest warunkiem nie tylko dalszego uspółdzielczania tej warstwy wytwórców ale udziału rzemiosła w odbudowie gospodarczej Państwa.

Państwo zaopatrując rzemieślników w trudny nieraz do zdobycia surowiec chce mieć pewność w efekcie końcowym procesu produkcyjnego, że przerobiony przez rzemieślnika przydzielony surowiec spełni określoną potrzebami ogólnymi funkcję gospodarczą. Tę pewność państwo chce uzyskać poprzez spółdzielnie pomocnicze, które muszą właśnie sprostać i zadaniom i pokładanemu zaufaniu. Dlatego też działalność gospodarcza spółdzielni pomocniczych nie może się ograniczać jedynie do zakupu hurtowego i rozsprzedaży towarów członkom bez kontrolowania, co się z tym towarem dalej dzieje.

W okresie przeżywanych powojennych trudności gospodarczych każdy gram czy centymetr towaru musi być racjonalnie zużyty, musi zaspokoić nasze potrzeby w sposób najbardziej celowy i możliwie najtańszy. Spółdzielnie pomocnicze muszą ponosić odpowiedzialność za właściwe zużytkowanie przydzielonych czy też nawet zakupionych na wolnym rynku towarów. A spełnić te funkcje mogą poszerzając swą dzia-

łalność gospodarczą do ram ustalonych statutem wzorcowym.

Na zakończenie, warto bliżej zapoznać się z referatami wygłoszonymi przez przedstawicieli rzemiosła na konferencji jaka się odbyła w listopadzie r. ub. u Ministra Przemysłu i Handlu. Prezes Związku Izb Rzemieślniczych R. P. poseł Julian Sadłowski, omawiając uchwały Kongresu Rzemiosła w Bydgoszczy, zwrócił uwagę na sytuację na odcinku uspółdzielczenia rzemiosła. Wskazał na trudności zaopatrzeniowe i słusznie podkreślił, że wzmożenie tempa zakładania spółdzielni pomocniczych i ich rozwój zależny jest od tego, w jakim stopniu Ministerstwo Przemysłu i Handlu zwiększy dopływ surowców dla rzemiosła. Również podkreślić należy słuszną ocenę akcji organizacyjnej że spółdzielnie można tworzyć w takim wypadku gdy można im zapewnić realne podstawy egzystencji przez regularne i wzrastające zaopatrzenie. Ostrożność w powoływaniu do życia nowych spółdzielni jest godna podkreślenia. Uniknie się przez to niepotrzebnych wysiłków, rozczarowań i zrażania rzemieślników do idei społecznego gospodarowania. Podjęcia przez rzemiosło transakcji wiązanych w oparciu o spółdzielnie pomocnicze i Rzemieślniczą Centralę Zaopatrzenia i Zbytu, o których to transakcjach mówił na konferencji dyrektor Izby Rzemieślniczej w Łodzi, poseł Stanisław Dobosz, wpłynęłoby na usprawnienie działalności spółdzielni właśnie przez poszerzenie zakresu tejże działalności. Słusznie zauważa dalej p. poseł Dobosz, że w ten sposób utworzyłoby się w szerokim zakresie klimat gospodarczy dla dalszego rozwoju spółdzielni rzemieślniczych. Dopiero przy takim ustawieniu zagadnienia, efekty gospodarcze i społeczne spółdzielni pomocniczych będą bardziej uchwytne i uzasadniające to przekonanie, które skłania spółdzielców do wyznaczania tak poważnej i odpowiedzialnej roli spółdzielniom pomocniczo-rzemieślniczym w polskim modelu gospodarczym.

MINISTER SKARBU A RZEMIOSŁO

Na tle obrad Komisji Skarbowo-Budżetowej Sejmu Ustawodawczego

Dnia 9 grudnia 1947 r. na posiedzeniu Komisji Skarbowo-Budżetowej Sejmu znalazło się sprawozdanie o preliminarzu budżetowym Ministerstwa Skarbu na rok 1948.

Z tej sposobności skorzystał Prezes Związku Izb Rzemieślniczych R. P. poseł Julian Sadłowski, wygłaszając dłuższe przemówienie na temat wzajemnego stosunku Ministerstwa Skarbu do rzemiosła a rzemiosła do tego resortu oraz zgłaszając dwie rezolucje w żywotnych dla rzemiosła sprawach. To wystąpienie Prezesa posła J. Sadłowskiego znalazło obszerniejsze omówienie w numerze grudniowym „Rzemiosła" z roku ubiegłego.

Przemówienie Prezesa posła J. Sadłowskiego w sposób rzeczowy i trafny ujmujące skomplikowane zagadnienie stosunku rzemiosła do resortu skarbowego spotkało się z odpowiedzią Pana Ministra na tymże posiedzeniu.

Na wstępie Pan Minister stwierdził, że „osobiście odnosi się z wielkim respektem do rzemiosła i docenia jego rolę w odbudowie Państwa". W odpowiedzi na przytoczone przez Prezesa posła J. Sadłowskiego wady, anomalie i usterki w funkcjonowaniu podległych Ministrowi Skarbu urzędów skarbowych i rewizyjnych, przy tym zarzuty zostały poparte dowodami — Pan Minister Skarbu podniósł, iż „w 366 urzędach skarbowych zdarzają się niekiedy niewłaściwi urzędnicy, nieodpowiedni naczelnicy i nie stojący na poziomie poborcy".

Mając na myśli ułożenie najwłaściwszego w sensie państwowym i obywatelskim stosunku resortu skarbowego i rzemiosła, Pan Minister Skarbu sformułował taką konkluzję: „tak jak Ministerstwo tępi wykroczenia i występuje przeciw złym urzędnikom, tak samo organizacje rzemieślnicze powinny tępić i zwalczać poszczególnych nieuczciwych rzemieślników", wspominając uprzednio o zdarzających się, jego zdaniem, poszczególnych faktach składania niezgodnych z prawdą zeznań rzemieślniczych do wymiaru podatku. W konkluzji Pan Minister Skarbu jeszcze raz podkreślił, że: „współpracę z rzemiosłem uważa za pozytywną". Na tymże posiedzeniu Pan Minister Skarbu udzielił Panu Prezesowi posłowi J. Sadłowskiemu wyjaśnień w odniesieniu do zgłoszonej przez Pana Prezesa rezolucji w sprawie przymusu prowadzenia ksiąg handlowych przez rzemieślników zatrudniających uczniów. Według tych wyjaśnień formalnego obligu po temu nie ma i sprawy winny być indywidualnie załatwiane. Druga rezolucja wniesiona przez Pana Prezesa posła J. Sadłowskiego dotycząca odliczania od podatku dochodowego przez urzędy skarbowe i rewizyjne kwot wydatkowanych przez rzemieślników na utrzymanie uczniów rzemieślniczych została przyjęta przez Komisję Skarbowo-Budżetową a następnie jako jedna z ogólnej liczby siedmiu została przyjęta przez Sejm na posiedzeniu w dniu 30 grudnia 1947 r. przy sposobności uchwalenia budżetu na rok 1948.

Zarówno w deklaratywnych a powyżej cytowanych stwierdzeniach Pana Ministra Skarbu jak i w ogólnym tonie przemówienia przebijał konstruktywny i pozytywny stosunek do rzemiosła jako do twórczego elementu, współuczestniczącego w pracy gospodarczej Państwa i w jego odbudowie.

Należy wierzyć, że w myśl przesłanek, które skłoniły Pana Ministra Skarbu do sformułowania, jak wyżej, swego stosunku do rzemiosła — i podległe mu urzędy układać będą swój do rzemiosła stosunek przy niezmiennie lojalnym, pozytywnym odnoszeniu się rzemiosła do resortu skarbowego.

W. Z.

LUDWIK MUSIOŁ

O JAKOŚCIOWY POZIOM WYROBÓW RZEMIEŚLNICZYCH

Obecna konieczność tworzenia nowych kadr rzemieślniczych n by to „za wszelką cenę", potrzeba rozbudowy rzemiosła poniekąd wszerz, nie bardzo uzasadnia — zdawać by się mogło — niniejszego tematu, który chce mówić o jakościowej wartości twórczości rzemieślniczej. A jednak i w ogniu gorączkowych usiłowań tworzenia nowych kadr nie powinniśmy zapominać o równoczesnej trosce o poziom twórczości. Obie bowiem akcje, i ta wszerz, i ta w głąb, są nie tylko możliwe, lecz powinny iść w obecnej sytuacji rzemiosła w parze. W okresie gwałtownych i radykalnych przekształceń nadarza się bowiem najlepsza pora do przeprowadzenia postulatów, które zresztą już od długich lat czekają na realizację.

Wszelkie rękodzieło może być wykonane w bardzo rozpiętej skali wartości: od złego, a tym samym bezwartościowego wykonania, aż do na wyższego szczebla wartości czy doskonałości. Osiągnięcie tego ostatniego zamiaru ma przyświecać każdej rzemieślniczej twórczości. Nie „taniocha", a jakość wytworów rękodzieła polskiego zadecyduje nad bezkonkurencyjnością naszego rzemiosła, pobie konkurencję zagranicy. Warto przeto zastanowić się nad wymogami stawianymi wyrobom rękodzielniczym najwyższego gatunku.

Wyrobów wykazujących cechy wysokowartościowej roboty nie należy utożsamiać z towarem tzw. luksusowym, czyli zbytkowym. Typowym znamieniem zbytku bowiem jest jego przesada, przepych, jego „zbytność" w doborze surowców i dodatkowych drogich czy rzadkich ozdób, co dany wyrób podraża niewspółmiernie do jego wartości użytkowej. Wyroby zbytku zaspakajają gospodarczo niezdrowe apetyty i ambicje bogatych nicponiów, są chorobliwym przejawem kapitalizmu. W zdrowym naszym organizmie gospodarczym nie powinno być miejsca dla wyrobów luksusowych. Zbytek w naszym ustroju mógłby mieć uzasadnienie jedynie w bardzo nielicznych wypadkach, tam bowiem, gdzie względy wyższe, nieosobowe, pozwalają na stosowanie go.

Wymogi stawiane wyrobom wysokowartościowym we właściwym znaczeniu, muszą być różne, zależnie od rodzaju danego rzemiosła i przeznaczenia tych wyrobów, nie wszystkie przeto z wymienionych niżej właściwości będą mogły znaleźć zastosowanie do wszystkich rzemiosł. Otóż wyroby rękodzieła winny odznaczać się: solidnym i dokładnym wykonaniem, czyli precyzją — a co się często z tym łączy — trwałością; dalej praktycznością, estetycznym wyglądem, czyli gustem oraz artyzmem. Należy dążyć do tego, aby wytwórczość rzemieślnicza odznaczała się możliwie jak największą ilością wymienionych zalet. Pod kątem tych wymogów należy rzemiosła nasza rozpatrzeć. Zacznijmy od „artyzmu" wyrobow rzemieślniczych. Wprawdzie w dawniejszych czasach każdy rzemieślnik nazywał siebie artystą (łac. artifex), a statuty cechowe o rzemiośle nie mówiły inaczej, jak o „szlachetnym kunszcie". Dziś jednak wyraz „artyzm" ma swoje specyficzne znaczenie w języku nowoczesnym. Nie można podzielać zdania, często słyszanego, jakoby każdy rzemieślnik mógł tworzyć artystycznie. Bynajmniej! Arcydzieł sztuki, a choćby tylko artystycznie wykonanych wyrobów rzemieślniczych nie pakuje się do żołądka, a więc wykluczam tu już wszelkie rzemiosła branży spożywczej. W tej branży wszelkie wysiłki w tym kierunku muszą być chybione, niepoważne, mogą być co najwyżej figlarną sztuczką, będącą wtenczas zawsze w sprzeczności z praktycznością przeznaczenia tego rodzaju wyrobów. Tu decydować będą o jakości: smaczność, zdrowotność i wygląd estetyczny. Natomiast artystyczne wykonanie będzie można stosować w rzemiosłach takich, jak: stolarstwo, kowalstwo (w niektórych jego wyrobach), ślusarstwo, hafciarstwo, koronkarstwo, odlewnictwo, rzeźba w drzewie, kamieniu i węglu, szlifierstwo szkła, kaflarstwo i zduństwo, malarstwo mieszkaniowe (tak!), metaloplastyka, zdobnictwo, jubilerstwo, grawerstwo itp.

Estetyka formy, wyglądu, „gustowność" wyrobów rzemieślniczych, to zaleta, która obowiązuje powszechnie. Estetyczny wygląd można nadać wyrobom o najprostszych formach, jak i na bardziej skomplikowanych. Dzisiejsze czasy dostarczają nam mnóstwo dowodów, że nawet wyrobom o tak wybitnym przeznaczeniu praktycznym jak nowoczesne maszyny przemysłowe, konstruktorzy ich starają się nadać kształty estetyczne. Rozpoczęta już przed kilku laty przez nasze władze centralne walka z brzydotą w wytwórczości jest uzasadniona i ma na celu wychowanie estetyczne społeczeństwa. W jednej dziedzinie wytwórczości dążenie do wyglądu estetycznego jak dotąd napotyka nieraz na przeciwnika, mianowicie w branży tekstylnej, odzieżowej. Jest nim wszechpotężna pani „Mo-

da", której kaprysy nieraz stoją w sprzeczności z wymogami estetyki. Tu nieraz rzemieślnik musi skapitulować. Moda nie tylko czasem grzeszy przeciw estetyce, atakuje ona również śmiało i inne zalety, szczególnie zasadę **praktyczności**, i prawie zawsze zwycięża.

„Praktyczność" bowiem wymaga, aby wyrób był ze wszech miar dopasowany do przeznaczenia, dla którego go stworzono. Podpadają tu w pierwszym rzędzie przedmioty przeznaczone do codziennego użytku, jak: meble, ubiory, narzędzia, sprzęty gospodarcze itd. Grzeszą przeciw zasadzie praktyczności często tzw. meble „stylowe". Krzesło, na którym nie można wygodnie usiąść, filiżanka o tak „misternej" robocie, że człek nie wie, jak ją doprowadzić do ust, są po prostu niepraktyczne.

Osobny ustęp musimy też poświęcić zalecie **precyzyjności**, dokładności. Jest to bodaj że główny warunek przy ocenie wysokowartościowości w całym szeregu rzemiosł, zwłaszcza w branży metalowej i drzewnej. Przyzwyczajenie młodego adepta rzemieślniczego do precyzji musi nastąpić od pierwszej chwili jego zetknięcia się z warsztatem. Mistrz, naukodawca, z całą bezwzględnością musi terminatora w tym kierunku wychować. Precyzja bowiem jest ową publiczną tajemnicą, która okryła zasłużoną sławą i renomą np. szwajcarskie firmy zegarmistrzowskie. Precyzja jest nauczycielką i wychowawczynią, uczy wglądać w tajniki mikrokosmu, budzi respekt przed „małostką", oddziaływa wychowawczo przez przyzwyczajenie do dokładności również w innych poczynaniach, jest gwarantką funkcjonowania bez zarzutu. Precyzją winny odznaczać się nawet takie wyroby rękodzieła, przy których drobne uchybienia przeciw zasadzie dokładności nie wpływają ujemnie na praktyczną użyteczność danego wyrobu.

Cały szereg wyrobów krajowych i zagranicznych cieszy się wielką renomą dzięki dalszej zalecie, polegającej na tzw. **„oryginalności"** danego wyrobu. Oryginalność ta polega na pewnych specyficznych cechach dodatnich danego towaru, zwykle już w nazwie jego lub w firmie wytwarzającej zagwarantowanych. Zwykle też produkcja takiego wyrobu ogranicza się do pewnego terytorium, a nawet do jednej miejscowości lub firmy-wytwórni. Popyt na taki renomowany wytwór rękodzieła ma swoją przyczynę nie tylko w pomysłowości pierwszych wytwórców, ale jest zawsze też wynikiem jakościowych jego walorów, o których wyżej była mowa. Stąd popyt za „oryginalnymi wyrobami" oraz nieraz szerokie ich naśladownictwo. Przemysł domowy zakopiański np. jest na najlepszej drodze do wyrobienia sobie takiej renomy, obecnie bowiem i zagranica ceni te wyroby dzięki ich odrębności, „egzotyczności". Lotny umysł polski i pomysłowość mają wielkie szanse, aby na polu „oryginalności" wygrać wyścig z krajami zagranicznymi. Słynęły ongiś w Polsce płatnerstwo, metaloplastyka, znane są typowo polskie ich wyroby np. „pasy słuckie". Czy nie można by wznowić tej produkcji? Propaganda może zrobić cuda. Przykład ten trąci wprawdzie nieco skrajnością, jednak nie zaszkodziłoby w poszukiwaniu takich możliwości przetrząsnąć trochę nasz rezerwuar zaginionych rzemiosł.

Wreszcie należy się jeszcze zastanowić nad **drogami względnie środkami** do osiągnięcia celu, tematem określonego. Bez odpowiedniego szkolenia i wychowania celu tego nie da się osiągnąć. Najprostszą drogą byłaby oczywiście praktyka w warsztacie, którego właściciel i naukodawca ma ustaloną renomę wysokowartościowego poziomu swej produkcji. Możliwość takiego bezpośredniego szkolenia jest jednak z natury stosunków dziś mocno ograniczona. Większość młodego narybku rzemieślniczego przeto poprzestać musi na przeszkoleniu teoretycznym, zaznajomić się z zasadami i wymogami pracy wysokowartościowej. Miejscem takiego szkolenia byłaby szkoła zawodowa, zaopatrzona we wzorowy warsztat szkolny. Nauka winna być poparta praktycznymi ćwiczeniami, zwiedzaniem wzorowych warsztatów, muzeów przemysłu artystycznego oraz wystaw z obiektami pracy rzemieślniczej o wysokiej wartości. Środkami propagandowymi i zachęcającymi będą wystawy rzemieślnicze, nagradzanie wybitnych sztuk praktycznych przy egzaminach rzemieślniczych, konkursy publiczne na najlepiej wykonane wyroby rzemieślnicze. Zwłaszcza konkursy publiczne okażą się doskonałym środkiem szlachetnego współzawodnictwa przy osiągnięciu wysokowartościowej produkcji.

Aby uwagi niniejsze nie przebrzmiały bezskutecznie proponuję, żeby realizacja oparła się na następujących konkretnych poczynaniach:

1. Do programów szkół zawodowych wprowadza się od nowego roku szkolnego specjalne lekcje i ćwiczenia w myśl poruszonych w tekście wskazówek.

2. Izby rzemieślnicze uwzględnią w swych budżetach specjalne fundusze przeznaczone do wspierania akcji uszlachetnienia wytwórczości rzemieślniczej (nagrody, wystawy, konkursy, zwiedzanie wzorowych warsztatów).

3. Komisje egzaminacyjne otrzymają polecenie, aby przy ocenie sztuk praktycznych czeladniczych i mistrzowskich przykładać miarę rygorystyczną, aby odrzuciły każdą sztukę praktyczną czeladniczą, wykazującą braki w precyzji oraz każdą sztukę mistrzowską, nie posiadającą w najwyższym stopniu znamion wyrobu wysokowartościowego.

Powyższe zasady o pracy wysokowartościowej muszą się przyjąć zwłaszcza w umysłach młodego narybku rzemieślniczego, postulaty powyższe muszą stać się cnotami w katechizmie rzemieślnika, gdyż chcemy wychować nowe pokolenie rękodzielników, które z dumą mogłoby spoglądać na dzieła swych rąk.

TADEUSZ KURSA

SITARSTWO W BIŁGORAJU

Sitarstwo — to może jedno z najbardziej oryginalnych rzemiosł istniejących do chwili obecnej w Polsce. Przechodziło ono wiele różnych kolei losu... ale zacznijmy od początku, od jego historii.

Umiejętność wyrobu sit przynieśli do Polski — jak mówi legenda — cyganie. Dlaczego przyjęła się ona w Biłgoraju a nie w innej miejscowości trudno dzisiaj powiedzieć. Dość na tym, że Biłgoraj zaczął słynąć z wyrobu sit już kilkaset lat temu. Jako rzemiosło zorganizowane i zrzeszone w cechu, sitarstwo jest już notowane w XVIII wieku. W jednym ze skryptów księgi „Inwentarz m. Biłgoraja", znajdującej się przed wojną w magistracie m. Biłgoraja a zniszczonej niestety podczas wojny, był między innymi dokument zatytułowany: „Prawo nadane cechowi sitarskiemu w Biłgoraju od Pani Konstancji Marii Szczuckiej, Starościny Wąwolnickiej, dnia 20 czerwca 1720 r. w Kurowie". W tejże księdze znajdował się również: „Odpis dekretu dla cechu sitarskiego" z 1746 r.

Organizacja ówczesna sitarzy nie różniła się wiele od organizacji innych cechów, z tą jedynie może różnicą, że okres ten (XVIII wiek) będący raczej stopniowym upadkiem dla większości rzemiosł powstałych wcześniej, przeżywających swój okres świetności przypadający na XV i XVI wiek — dla sitarzy był wiekiem pełnego rozkwitu, osiągając swój punkt szczytowy w wieku XIX.

W tymże wieku i do wojny światowej w XX wieku sitarstwo biłgorajskie stało się największym dostawcą i eksporterem sit w Europie i Azji. Inne ośrodki znajdujące się naówczas jedynie w centralnej Rosji nie wytrzymywały konkurencji Biłgoraja, aczkolwiek od nich oraz z Syberii sprowadzano włos (z koni stepowych) nadający się świetnie ze względu na swą trwałość i długość na wyplatanie „włosianki". Wiązało się z tym jednak i pewne niebezpieczeństwo zawleczenia z włosem niebezpiecznej dla ludzi choroby końskiej, zwanej przez miejscowych „morową krastą". Z tych też względów wydano później zarządzenie o przymusowym badaniu przewożonego włosa przez lekarza powiatowego. Środków dezynfekujących włos naówczas nie znano i nie stosowano.

Z rodzajów wyrabianych sit, podobnie jak i dzisiaj, rozróżniano trzy zasadnicze rodzaje: „złotówki" (40 cm średnicy), „potrójniaki" 34 cm średnicy) i tzw. „fartuszki" 42 cm średnicy). Pracę na ogół dzielono na specjalność, a mianowicie: wyrób tzw. „łubów" czyli obręczy „dartej" z drzewa, czyszczenie i czesanie włosa oraz tkanie „włosianki" czyli siatki do sit. W czasach obecnych doszła jeszcze jedna specjalność a mianowicie tkanie włosianki używanej w krawiectwie do ubrań.

Pod koniec XIX wieku zaczęto również wyrób tzw. „przetaków", zastępując włos cieniutką siatką drucianą z drutu tzw. „oksydowanego — czarnego". Dla celów farmacji były produkowane także sita o delikatnej i precyzyjnie tkanej siateczce jedwabnej. Przed samą wojną światową, „wynalazca — samouk" Jan Kozłowski skonstruował warsztat do wyroku siatki drucianej o rewelacyjnej naówczas szerokości 90 cm.

Pierwsza wojna światowa oraz olbrzymie przemiany zaszłe w tym okresie w ogólnym ustroju gospodarczym i politycznym kraju pozostawiły sitarstwo w okresie drugiej niepodległości poza obrębem rzemiosła. Lista rzemiosł wydana w 1927 r. w Prawie Przemysłowym nie objęła niestety sitarstwa i pozostawiła go w rękach różnego rodzaju spekulantów, którzy zaczęli niesamowicie wyzyskiwać zubożałych i ograniczonych tak w nabywaniu surowców, jak i utrzymywaniu rynków zbytu — biłgorajskich sitarzy.

Podejmują oni kilkakrotne próby i starania o prawne i formalne zaliczenie sitarstwa do rzemiosła oraz o powołanie odrębnego cechu sitarskiego w Biłgoraju. Próby te niestety spełzają na niczym i do wojny ostatniej sitarstwo jest traktowane po macoszemu. Okres okupacji, ze strony prawno formalnej, nie wnosi nic nowego, praktycznie jednak sitarze organizują się w Związek Sitarzy w Biłgoraju a sprawy, jak egzaminy czeladnicze, mistrzowskie, itd. są prowadzone przez Izbę Rzemieślniczą w Lublinie. Związek jednakże wobec specyficznej polityki okupanta nie utrzymuje się długo i upada.

Obecnie, w okresie powojennym, aczkolwiek jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia, sitarstwo weszło już na nowe drogi rozwojowe, wróżące mu powrót do okresu świetności z XVIII i XIX wieku. Należy mieć nadzieję, że wkrótce w mającej się ukazać nowej liście rzemiosł, sitarze nie będą pominięci i że wreszcie z „dzikiego cechu", zorganizowanego w okresie powojennym, staną się formalnie i prawnie Cechem Sitarzy w Biłgoraju. Najlepszą zdaje się formą organizacyjną byłby Ogólnopolski Cech Sitarzy z siedzibą w Biłgoraju. Ilościowo bowiem wg posiadanych kart rzemieślniczych i zapisanych do Cechu w m. Biłgoraju jest 42 sitarzy, nie licząc olbrzymiej ilości „nielegalnych" jak i chałupników, kiedy np. w innych powiatach woj. lubelskiego liczba sitarzy nie przekracza 5. Na terenie innych województw sytuacja jest podobna i poza Biłgorajem większego skupiska sitarstwa nie ma. Zrzeszenie więc wszystkich sitarzy w ogólnopolskim cechu, zwłaszcza po ukazaniu się dekretu o przymusowości cechów, dałoby bez wątpienia sumę powyżej 100 członków.

Drugim krokiem rozwojowym byłoby, przy uzyskaniu odpowiednich kredytów, zorganizowanie Spółdzielni Sitarskiej, która zabezpieczyłaby interesy poszczególnych rzemieślników przed sytuacją jaka istniała w okresie drugiej niepodległości, a niestety, zaczyna się już powtarzać obecnie. Znalazło się bowiem kilku inicjatorów „dobrego interesu", którzy skupili w swym ręku, mając odpowiednie ku temu kapitały, rynki surowcowe i zbytu. Z góry można przewidzieć, że businessmani biłgorajscy z „dobrego interesu" sitarskiego będą starali się nie dopuścić do rozwoju spółdzielni przez wykorzystanie znanych metod. Mając bowiem swoje utarte drogi i sposoby zdobycia surowców oraz wykorzystując pracę miejscowych rolników-chałupników, nie zawsze na poziomie, z drugiej jednak strony, bardzo tanio — mogą dostarczać wyroby po cenach znacznie niższych od najniżej skalkulowanych cen sitarzy - rzemieślników, którzy praktycznie w tej chwili są w zastoju ze swymi warsztatami, szukając rozpaczliwie dróg i sposobów wyrwania się z objęć wyzysku. Spółdzielnia więc przy odpowiednich kredytach oraz stałych i gwarantowanych rynkach zbytu (np. w porozumieniu ze Społem lub tp.) mogłaby zmusić biłgorajskich kapitalistów do rezygnacji z interesów.

Miejmy nadzieję, że przy pomocy czynników rządowych i współpracy samorządu gospodarczego sitarze biłgorajscy staną na równi z innymi rzemieślnikami do aktywnej pracy a tym samym — gospodarczej odbudowy kraju.

Możliwości ich bowiem, łącznie z eksportem za granicę, są olbrzymie i niewyczerpane.

SPRAWY RZEMIOSŁA NA VI SESJI RADY NAUKOWEJ DLA ZAGADNIEŃ ZIEM ODZYSKANYCH W KRAKOWIE

Wzajemny stosunek nauki i rzemiosła w Polsce można krótko scharakteryzować następująco: nauka stroni od rzemiosła, zaś rzemiosłu nauka jest bardzo potrzebna. Przynajmniej tak było przed wojną. Dlaczego tak było nie trudno wytłumaczyć. Rzemiosło nie cieszyło się wtedy zainteresowaniem ze strony społeczeństwa. Było wstydliwie przemilczane. Wobec bardzo żywych jeszcze reminiscencyj szlachetczyzny był to temat niewdzięczny. Niestety z przykrością trzeba stwierdzić, że wtedy i nauka polska uległa ogólnemu prądowi. I stąd ogromna pustka jeśli chodzi o przedwojenny dorobek nauki polskiej w dziedzinie rzemiosła. Pustka w porównaniu z dorobkiem naukowym innych państw Europy Zachodniej prawie zupełna. Dzieł o takim nazwisku autora i tytule jak Sir William Bragg — „Old trades and new knowledge" (Stare rzemiosło a nowa nauka) w odniesieniu do naszych warunków nie ma. Jest tłumaczenie, które — rzecz jasna — odnosi się do stosunków angielskich.

Czy po wojnie zmieniło się coś na lepsze? Można powiedzieć z ulgą, że tak. Przede wszystkim rzemiosło zyskało na zainteresowaniu. Jedni je ganią, może nawet nienawidzą, inni mówią z wielkim przekonaniem o nim. Jedni je popierają, drudzy ubijają otwarcie lub skrycie, świadomie lub nieświadomie. Wstydliwe zamilczanie minęło bezpowrotnie. Rzemiosło stało się nawet czymś w rodzaju kamienia probierczego bardzo istotnych idei gospodarczych.

W tym momencie zaczepiła o rzemiosło powojenna nauka. W pierwszym rzędzie Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych jako organ naukowo-badawczy dla zagadnień związanych z akcją osadniczo-przesiedleńczą. Ażeby umożliwić współpracę z kołami naukowymi i nadać tej współpracy odpowiednią stałą formę, Biuro Studiów powołało do życia Radę Naukową dla zagadnień Ziem Odzyskanych złożoną z profesorów wyższych uczelni jak i innych osób zajmujących się naukowo zagadnieniami mającymi związek z akcją osadniczo-przesiedleńczą.

Rada ta rozpoczęła swe pierwsze posiedzenie już 30.7.1945 r. i od tego czasu odbyła ogółem sześć sesyj (II sesja od 16—18.12.1945, III sesja od 16—19.6.1946 r., IV sesja od 18—21.12.1946 r., V sesja od 24—28.6.1947 r. i VI sesja od 11—14.12.1947 r.).

Już na pierwszej sesji Rada poświęciła na podstawie pracy dyrektora Biura Studiów, docenta dra Rajmunda Buławskiego oraz prac docenta dra Rybickiego, Stanisława Roga i Wojciecha Stopczyka dużo uwagi sprawom rzemieślniczym.

Od tego czasu sprawy rzemiosła już nie schodziły z porządku obrad Rady Naukowej. I tak na drugiej sesji Rady Naukowej o rzemiośle mówili m. in. bezpośrednio czy pośrednio — Wacław Skrzywan, Paweł Rybicki, Halina Sukiennicka, na trzeciej sesji — Andrzej Wierzbicki, Witalis Talejko, Stanisław Róg, Stanisław Niemierko, na czwartej — Leopold Gluck, Tadeusz Gede, Antoni Tatoń, Jan Legat.

Na piątej sesji Rada poszła o krok dalej. Mianowicie dopuszczono po raz pierwszy jednego z przedstawicieli rzemiosła, mianowicie dyrektora Izby Rzemieślniczej w Katowicach mgr. Anzelma Gorywodę, który wygłosił referat na temat „Podstawy rozwojowe rzemiosła na Ziemiach Odzyskanych". Prócz tego o rzemiośle mówił Jan Petrykowski.

W wyniku tych badań i prac Rada Naukowa uchwaliła w dniu 28.6.1947 r. m. in. następujący wniosek nagły:

Wygłoszone na sesjach Rady Naukowej referaty stwierdzają doniosłą rolę przemysłu

średniego, drobnego i rzemiosła w uprzemysłowieniu i urbanizacji Ziem Odzyskanych oraz w pełnym wykorzystaniu ich możliwości gospodarczych, oraz ujawniają w dotychczasowej strukturze władz państwowych brak ośrodka dyspozycyj odpowiedzialnego za rozwój tej właśnie dziedziny gospodarstwa narodowego, posiadającego strukturę zasadniczo różną od przemysłu większego, objętego ustawą o nacjonalizacji. Dla wypełnienia tej luki wskazane jest utworzenie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu Podsekretariatu Stanu, odpowiedzialnego za rozwój i prawidłowe funkcjonowanie średniego i drobnego przemysłu i rzemiosła".

Więcej jeszcze uwagi i czasu poświęciła rzemiosłu ostatnia, VI sesja Rady Naukowej. Posiedzenie Komisji Osadnictwa Nierolniczego Rady rozpoczął profesor dr Rzóska referatem na temat „Potrzeby rzemiosła na Ziemiach Odzyskanych". Koreferat wygłosił Wojciech Stopczyk, zaś o spółdzielczości w rzemiośle mówił naczelnik wydziału Ministerstwa Przemysłu mgr Antoni Kupiec.

Na posiedzeniu tym po raz pierwszy była obecna większa liczba zaproszonych przedstawicieli rzemiosła, głównie Ziem Odzyskanych, interesujących się nauką.

Dyskusja wykazała pewne trudności jeśli chodzi o porozumienie się takich dwóch grup ludzi jak przedstawicieli nauki interesujących się rzemiosłem z jednej, a przedstawicieli rzemiosła interesujących się nauką, z drugiej strony. Trudności zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że było to pierwsze spotkanie. Polegały one m. in. na tym, że przedstawiciele rzemiosła widzieli główną zaletę wstępnego referatu prof. dra Rzóski — w przełożeniu na język naukowy — najbardziej oczywistych zagadnień rzemieślniczych. Przedstawiciele nauk zaś musieli nie raz podkreślać nie dość naukowe podejście przedstawicieli rzemiosła do poruszonych spraw.

Sformułowaniem tez wynikających z referatów i dyskusji zajęła się specjalnie utworzona podkomisja, do której ze strony obecnych przedstawicieli rzemiosła wszedł mgr Gorywoda i która szczęśliwie uporała się ze wszelkimi trudnościami głównie dzięki ofiarnej pracy docenta dra Rybickiego.

Plonem prac podkomisji są następujące tezy, które zostały uchwalone tak przez komisję jak i Radę Naukową:

„Rada Naukowa dla zagadnień Ziem Odzyskanych stwierdza, że poszczególne dziedziny rzemiosła rozwinęły się nierównomiernie na Ziemiach Odzyskanych, w związku z czym daje się zauważyć brak rzemieślników w poszczególnych gałęziach rękodzieła, szczególnie zaś w branży budowlanej. Rada Naukowa uznaje, że wobec stale postępującego wzrostu liczby ludności na Ziemiach Odzyskanych, wobec przewidywanego przez narodowy plan gospodarczy podniesienia stopy życiowej ludności i wobec rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu, które potrzebują pomocniczych usług rzemiosła, należy liczyć się ze zwiększeniem zapotrzebowania na siły rzemieślnicze na Ziemiach Odzyskanych, i przyjmuje, że to zapotrzebowanie będzie występowało w różnym rozmiarze w poszczególnych gałęziach rękodzieła.

Z przytoczonych wyżej względów, jako też mając na uwadze poziom i sytuację rzemiosła na Ziemiach Odzyskanych, Rada Naukowa zaleca:

1. systematyczną organizację dalszego napływu rzemieślników na Ziemie Odzyskane, tak, aby przyrost warsztatów rzemieślniczych odpowiadał rozwijającej się strukturze gospodarczej i społeczno-zawodowej tych ziem. Za warunek takiej organizacji Rada uznaje to, by Izby Rzemieślnicze i ewentualnie inne przez Rząd powołane organizacje gospodarcze na Ziemiach Odzyskanych ustalały w regularnych odstępach czasu lokalne zapotrzebowanie na nowe warsztaty i siły rzemieślnicze.

2. Rada Naukowa zaleca sprowadzenie na Ziemie Odzyskane kwalifikowanych rzemieślników i możliwie wybitniejszych sił fachowych w zakresie rzemiosła. By umożliwić rekrutację takich sił, Rada uznaje za wskazane stałą współpracę urzędów względnie organizacji powołanych do osadzania rzemieślników na Ziemiach Odzyskanych z organizacjami samorządu rzemieślniczego na ziemiach starych.

3. Rada Naukowa, mając na uwadze stosunkowo dobrą obsadę rzemiosła na terenie dawnych województw zachodnich, zaleca rekrutowanie sił rzemieśniczych przede wszystkim z tych województw, zwłaszcza zaś, z obszaru województwa poznańskiego (w jego granicach z r. 1939).

4. Rada Naukowa zaleca, by Izby Rzemieślnicze czynne na Ziemiach Odzyskanych w akcji szkolenia opierały się na stwierdzonym braku fachowych sił rzemieślniczych i dokształcały dorosłych oraz szkoliły młodzież rzemieślniczą przed wszystkim w działach, w których zaznacza się wielki brak pracowników. Przy tym, mając na uwadze pilną potrzebę dopływu nowych sił w niektórych gałęziach rzemiosła oraz rzadką sieć szkół zawodowych Rada mniema, że przynajmniej w najbliższym okresie należy poprzeć poza szkolnictwem zawodowym także kształcenie uczniów w warsztatach rzemieślniczych.

5. Rada Naukowa uznaje za potrzebne poparcie rozwoju rzemiosła na Ziemiach Odzyskanych w tych zwłaszcza działach, w których jest ono niedostatecznie rozwinięte — także środkami polityki skarbowej.

W szczególności Rada zaleca:

a. instruowanie organów skarbowych na Ziemiach Odzyskanych, by stosowały one przewidziane (dopuszczalne) ustawowo ulgi podatkowe w stosunku do rzemieślników,

b. zastosowanie ulg specjalnych w odniesieniu do warsztatów nowo zakładanych, których założenie jest połączone z inwestycjami gospodarczymi. Rada uważa, że warsztaty takie przy-

najmniej w branżach niedostatecznie dotychczas rozwiniętych zasługiwałyby na przyznanie im czasowych ulg względnie zwolnień podatkowych w drodze osobnych przepisów prawnych,

c. ułatwienie mistrzom rzemieślniczym na Ziemiach Odzyskanych kształcenia uczniów przez zastosowanie ulg podatkowych dla kształcących młodzież warsztatów.

Obeznani z aktualnymi zagadnieniami rzemiosła zauważą na pierwszy rzut oka, że tezy te, choć sformułowane bardzo ostrożnie, choć wykazują wszędzie prawie zbyt wielką dbałość o bezinteresowne, obiektywne stanowisko, to jednak w gruncie rzeczy są zgodne z najbardziej podstawowymi rezolucjami samego rzemiosła, kutymi w gorących kuźniach zjazdów rzemieślniczych, a przede wszystkim — Ogólnopolskiego Zjazdu Rzemiosła w Bydgoszczy.

Jakie stąd możemy wyciągnąć wnioski? Zdaje się, że są to przede wszystkim dwa:

1. Tezy i rezolucje te są słuszne, skoro dwa zupełnie odrębne powiedzmy aparaty, niezależne od siebie i posługując się innymi metodami (tzn. aparat społeczny rzemiosła metodą działania społecznego i aparat niezainteresowanej Rady Naukowej metodą naukową) doszły do tego samego wyniku,

2. Tezy i rezolucje, których ważności i słuszności teraz już nie można kwestionować, należy jak najprędzej zrealizować.

Trudno zakończyć ten artykuł bez podkreślenia z wielką satysfakcją, że w nowych powojennych warunkach społeczno - gospodarczych nauka i rzemiosło znalazły drogę do siebie i istnieją widoki, że szkodliwe zaniedbania nauki w stosunku do rzemiosła zostaną z czasem odrobione. Jeśli tak się stanie, to główną zasługę należy przypisać właśnie Radzie Naukowej i — niestety zbyt wcześnie i nagle bo 19.XII.1947 r. zmarłemu dyrektorowi Biura Studiów, docentowi Uniwersytetu Poznańskiego ś. p. drowi Rajmundowi Buławskiemu.

Mamy jednak mocne przeświadczenie, że rozpoczęte przez niego dzieło znajdzie godnych kontynuatorów ku pożytkowi tak nauki jak i rzemiosła a przede wszystkim gospodarki narodowej.

Age

LEONARD HOHENSEE

DEWOCJONALIA CZĘSTOCHOWSKIE

Władysław Ks. Opolski, fundując w 1382 r. klasztor na Jasnej Górze i oddając OO. Paulinom pod opiekę słynny już wtedy obraz Matki Boskiej, zapewne nie zdawał sobie sprawy, że jego decyzja postawi kiedyś miasto, leżące u stóp klasztoru, w rzędzie pierwszych miast polskich, szczycących się posiadaniem pamiątek kultu narodowego i religijnego w skali krajowej. Tysiączne tłumy pątników, przybywających rok rocznie na Jasną Górę, stworzyły potrzebę produkcji pamiątek i przedmiotów kultu religijnego znanych pod nazwą dewocjonalii. Produkcja ta w dobie dzisiejszej, kiedy roczna cyfra przybywających do Częstochowy waha się od 1,5 do 2 milionów osób, nosi trojaki charakter.

Rodzajowo rzecz biorąc, rozróżnić można zakłady, których produkcja nosi istotne cechy przemysłu ludowego, domowego a nawet chałupniczego, zakłady przemysłu rzemieślniczego, i wreszcie placówki przemysłowe produkujące sposobem fabrycznym. O wiele różnorodniejsze od sposobów produkcji są same artykuły produkowane jak również i surowce użytkowane do wyrobu dewocjonalii. Indywidualizacja produkcji przy wyrobie dewocjonalii posunięta jest bardzo daleko, częstokroć też uzależniona od poziomu zawodowego producenta oraz od możliwości technicznych jego zakładu pracy. Podstawowym surowcem przy produkcji przedmiotów kultu religijnego są: drzewo, metal, papier, glina, gips lub glinka porcelanowa i celuloid. Skala artykułów produkowanych przez zakłady przemysłu dewocjonalnego jest niezwykle szeroka i w zasadzie nieograniczona. Produkcja ta jest niezależna od rodzajów surowca tematowo jednak związana zawsze z kultem religijnym. Obejmuje ona, począwszy od książeczek do nabożeństwa poprzez obrazy, obrazki na papierze, na szkle, na drzewie zarówno łańcuszki, medaliki, medaliony odlewane, figury gipsowe, porcelanowe, płaskorzeźby, figurki metalowe, drewniane, różańce w całości, części składowe różańców, a więc ziarna, krzyże i wizerunki Chrystusa tzw. korpusy. Listę artykułów wchodzących w skład dewocjonalii można by długo jeszcze mnożyć i rozdrabniać, podobnie jak rozdrobniona i zróżnicowana jest sama produkcja częstochowskich wytwórców.

Historia produkcji przedmiotów kultu religijnego na terenie Częstochowy łączy się ściśle z historią samego kultu Jasnej Góry i mieszczącego się tamże obrazu Matki Boskiej. Różnorodna technika i metoda produkcji dewocjonalii jest niewątpliwie między innymi wyrazem różnorodnych potrzeb i wymogów w tej dziedzinie, jest wyrazem różnorodności elementu społecznego, z którego rekrutują się masy pątnicze. Faktem tym należy też tłumaczyć różnorodność poziomu produkcji. Powodzeniem u nabywcy cieszą się bowiem zarówno najprymitywniejszego rodzaju figury i figurki gipsowe, obok wykonywanych sposobem fabrycznym medalików i obok wyrobów plastyki artystycznej. Modernizacja produkcji z punktu widzenia różnorodno-

ści potrzeb konsumenta - nabywcy jest w tym stanie rzeczy czynnikiem obojętnym. Spróbujmy scharakteryzować bliżej poszczególne grupy zakładów produkujących dewocjonalia.

Grupa producentów, jak wyżej zaznaczyłem, nosząca częstokroć cechy przemysłu domowego czy ludowego a nawet chałupniczego tradycją samej produkcji sięga najdalej wstecz i na ściślej związana jest z historią miejsca kultu i z przedmiotem samego kultu religijnego. Podobnie jak to ma miejsce w niektórych zakładach rzemieślniczych prowadzenie tego rodzaju zakładów produkcji dewocjonalii jest często dziedziczne. Dziedziczne są: technika, metody i tajemnice samej produkcji. Przechodzą one z ojca na syna w rodach tzw. „obraźników częstochowskich" przy czym każde pokolenie stara się unowocześnić produkcję, zwiększyć wydajność pracy warsztatu. O tego rodzaju warsztatach wspomina T. Seweryn w swej pracy „Polskie malarstwo ludowe" *) wymieniając konkretnie kilka warsztatów rodowych „obraźników częstochowskich". Uniwersalizm produkcyjny i konieczność zaspokojenia wszechstronnych potrzeb pątników objęły tego rodzaju producentów w swe władanie. Obok obrazów i obrazków Matki Boskiej wytwarza się dziś w tych samych warsztatach również figury i figurki świętych, odlewa się medaliony i medaliki. Jedną z poważniejszych przyczyn unowocześnienia tej produkcji ludowej była i konkurencja, z jaką spotykały się zakłady przemysłu ludowego ze strony zmodernizowanych zakładów rzemieślniczych i zakładów przemysłu fabrycznego.

40 proc. zakładów produkujących dewocjonalia stanowią warsztaty rzemieślnicze zarejestrowane w organizacjach gospodarczych rzemiosła. Większość z nich to warsztaty introligatorskie zajmujące się produkcją książek i książeczek do nabożeństwa, oprawianiem obrazków papierowych a nawet celuloidowych o treści religijnej. Przedmiotem produkcji tych warsztatów rzemieślniczych są ponadto wszelkiego rodzaju pamiątki, głównie z papieru, w formie obrazków i książeczek z okazji chrztu, pierwszej komunii św. itd. Produkcja dewocjonalii nie ogranicza jednak normalnych możliwości wytwórczych poszczególnych warsztatów introligatorskich. Wykonują one ponadto oprawę książek i ksiąg buchalteryjnych zgodnie z przeznaczeniem ich urządzeń warsztatowych.

Historia Cechu Introligatorów jest jeszcze jednym z dowodów najwyraźniej wskazujących na ścisłą łączność warsztatów produkujących artykuły i przedmioty kultu religijnego z miejscem samego kultu. Cech ten obchodził w 1946 roku 150 rocznicę swego istnienia. Sam fakt założenia organizacji cechowej w 1796 roku wiąże się z czynną naówczas drukarnią Jasnogórską znaną pod nazwą „Oficyny Jasnogórskiej".

W ciągu całego XIX wieku współpraca w dziedzinie produkcji między członkami Cechu a Klasztorem Jasnogórskim była bardzo ścisła. Przedmiotem produkcji są i dzisiaj introligatorzy częstochowscy nadal związani z Klasztorem a nawet i miejscem produkcji — można by powiedzieć, bowiem większość ich warsztatów mieści się w dzielnicy podjasnogórskiej. Wiele też spośród dziś czynnych warsztatów pozostało w posiadaniu rodzin, których pradziadowie zakładali wspólną organizację zawodową.

Istnieją i takie warsztaty rzemieślnicze, które produkcję dewocjonalii traktują jako sezonową na marginesie innej produkcji stałej. Do takich należą warsztaty stolarskie, wyrabiające obok zabawek drewniane krzyże i krzyżyki albo oprawiające tylko w drewniane ramy wielkie oleodruki o treści religijnej. Podobnie przedstawia się sprawa w rzemiośle grupy metalowej a nawet w zakładach przemysłu fabrycznego. Dewocjonalia stanowią tam często jeden tylko artykuł w szerokim wachlarzu produkcji użytkowej. Ta różnorodność produkcji i to produkcji zindywidualizowanej powoduje szereg trudności przy podejmowanej już niejednokrotnie próbie zorganizowania zbytu przedmiotów kultu religijnego. Co gorsza, również i próby podniesienia poziomu artystycznego produkcji nie wydały konkretnych rezultatów. Zróżnicowanie produkcji uniemożliwia stosowanie jednolitych wzorów w kilkudziesięciu warsztatach, z których, dla przykładu, jedne wytwarzają łańcuszki różańcowe, inne toczą ziarenka, inne wreszcie odlewają korpusy Chrystusowe i wyrabiają krzyżyki, by wreszcie częstokroć jeszcze w innych zakładach wszystkie te części składowe można było złożyć w całość.

A propos ziarenek różańcowych istnieją poważne trudności w zdobyciu na ten cel odpowiedniego surowca pochodzenia krajowego. Próby uniezależnienia się od zagranicy w tej dziedzinie idą w kierunku wykorzystania kulek szklanych jako ziarenek różańcowych względnie surowca z mas sztucznych. Spośród rozmaitych gatunków drewna krajowego odpowiadałoby na ten cel drzewo gruszy. Trudności techniczne napotykają wytwórcy przy samej obróbce.

Jedyna artystyczna spółdzielnia pracy istniejąca na tut. terenie mimo pomocy ze strony Min. Kultury i Sztuki, mimo zamówień na eksport, nie wytrzymuje konkurencji ze strony reszty producentów, dla których zasady estetyki produkcji i artyzmu nie grają żadnych względów.

Zagadnienie usystematyzowania i podniesienia poziomu produkcji dewocjonalii częstochowskich posiada podwójne znaczenie gospodarcze.

Częstochowska produkcja przedmiotów kultu religijnego nosi bowiem zasięg skali krajowej.

*) Tadeusz Seweryn: „Polskie malarstwo ludowe" Kraków 1937 Wyd. Muz. Etnograf. w Krakowie.

Ponadto zaś wiadomo, że właśnie tego rodzaju artykuły o cecnach produkcji regionalnej czy pamiątkarstwa mogłyby nam przyczynić niemało dewiz za granicą.

Polonia Amerykańska byłaby z pewnością poważnym odbiorcą tego rodzaju artykułów gdyby ich poziom i wartość artystyczna przedstawiały się inaczej.

Leonard Hohensee

H. SZWANKOWSKA

JAK RZEMIOSŁO WARSZAWSKIE UCZCIŁO MICKIEWICZA

W bieżącym roku mija stopięćdziesiąta rocznica urodzin Adama Mickiewicza, a jednocześnie pięćdziesiąta rocznica budowy i odsłonięcia pomników w Warszawie i Krakowie. Zarówno przy wzniesieniu pomnika warszawskiego, jak również w uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin, rzemiosło warszawskie wzięło znaczny udział. Pomnik wzniesiony był ze składek społeczeństwa; pośród prawie 85 tysięcy ofiarodawców rzemieślnicy i robotnicy stanowili znaczną część. Zebrano sumę niemałą — 235.000 rubli, co odpowiada około 200 milionom obecnych złotych! „Ofiarność ogółu" była „nie tylko hojną, lecz i powszechną", „rzesze maluczkich skupiły się ze swymi ofiarami obok ludzi możnych". Czytano w dziennikach całe szpalty drobnych ofiar, składanych przez sfery rzemieślnicze, robotnicze. Przede wszystkim najpopularniejszy wówczas „Kurier Warszawski" wymieniał całe kolumny ofiarodawców rzemieślników warszawskich. „Gazeta Rzemieślnicza" zebrała 807 rubli. Rzemieślnicy większości zakładów figurowali na wspólnych listach. Przeważna ilość ofiar sięgała do jednego rubla, ale nie brakło i wyższych. Nie należy zapominać, że rzadko który robotnik zarabiał wtedy w końcu XIX wieku rubla dziennie, a pośród rzemieślników wielu tyle właśnie miało dochodu.

Drugą formą przyczynienia się do budowy pomnika była praca rzemieślników warszawskich przy jego wznoszeniu. Pomnik powstawał nader pośpiesznie — prace rozpoczęte w końcu 1897 roku trwały przez rok 1889. Po splantowaniu terenu murarze firmy Czosnowski założyli fundamenty i wymurowali podstawę pomnika. Dziewięciu kamieniarzy firmy Norblin montowało cokół pomnika, schody i podstawę pod kratę. Pośród nich kamieniarz Ignacy Hamerliński życiem przypłacił swoją gorliwość: „nie zważał na dręczącą go chorobę i pracował w słotne, śnieżne dni listopada". Zmarł w parę dni po ukończeniu pracy. „Był to dzielny człowiek i robotnik" — napisano o Hamerlińskim w sprawozdaniu z budowy. Pozostawił żonę i dwoje dzieci, którym komitet budowy wypłacił zapomogę. Nazwisko Hamerlińskiego, jako jedyne spośród rzemieślników i robotników, zajętych przy budowie pomnika, zostało wydrukowane obok członków komitetu budowy m. in. wiceprezesa Henryka Sienkiewicza, rzeźbiarza Godebskiego, inżynierów i przedsiębiorców.

W następnej fazie prac cieśle firmy Bavensee wznieśli potężne rusztowania do wciągania cokołu i samego posągu. Podczas budowy równolegle wykonywano ozdoby do pomnika: brązownicy firmy bracia Łopieńscy odlewali te ozdoby. Ale najwybitniejszym dziełem warszawskiego rzemiosła była krata przy pomniku. W czasach upadku sztuki w ogóle (przykładem tego jest sam posąg Mickiewicza w pomniku Godebskiego — zupełnie nieudany), a sztuki rękodzielniczej w szczególności, krata otaczająca skwer przy pomniku jest zaszczytnym wyjątkiem. O wykonanie ej ubiegały się trzy firmy — powierzono je firmie Zieleziński. Bezimienni kowale-artyści u Zielezińskiego przez rok cały kuli mozolnie kratę i 8 latarń, ustawianych parami po rogach i wykonali dzieło, które może stanąć obok kraty z kościoła Świętego Krzyża, kowanej przez lata całe przez brata Fretera. Gałęzie, kwiaty, bukiety i liry — symbole poezji — tysiące elementów rozpięto na kracie, przy czym każde przęsło ozdobiono innym motywem roślinnym, a długość kraty wynosi paręset metrów. To dzieło warszawskich kowali ocalało szczęśliwie z niewielkimi stosunkowo uszkodzeniami, należałoby je tylko zabezpieczyć przed rdzą.

Jak popularna była budowa pomnika Mickiewicza w Warszawie świadczy jeszcze jeden fakt; leży przede mną niewielka książeczka, broszurka jednoarkuszowa (32 strony), wydrukowana w Warszawie przez Władysława Jasińskiego przy ulicy Trębackiej 3. Wydrukowana na skromnym papierze, ale bardzo starannie w owym pamiętnym mickiewiczowskim roku. Tytuł jej brzmi: „O Mickiewiczu i jego poezjach". Autor nie jest wymieniony, podany tylko wydawca: Nakład F. Żółtowskiego. Zapytacie czytelnicy, co to ma wspólnego z rzemiosłem? Owszem, gdyż F. Żółtowski był krawcem warszawskim i on właśnie wydał książeczkę ku czci poety w przeddzień stulecia jego urodzin.

Koniec zeszłego wieku był bardzo ciężki dla Polaków w zaborze rosyjskim — nacisk carskich władz, walka z wszelkimi przejawami kultury polskiej, z historią, z językiem, literaturą, surowa cenzura wydawnictw, książek, pism, przedstawień teatralnych. Dość przytoczyć fakt, że z przebogatej twórczości dramatycznej Słowackiego wolno było grać tylko dwa dramaty rozgrywające się na tle obyczajowym i to bez podawania jego nazwiska na afiszach teatral-

nych, a tylko z zaznaczeniem inicjałów poety, J. S. Oczywiście, że i większości dzieł Mickiewicza nie wolno było wydawać. „Pana Tadeusza" na przykład w ten sposób szmuglowano, że kilka osób obdarzonych dobrą pamięcią uczyło się na pamięć w Krakowie po parę pieśni, każda innych, a po przyjeździe do Warszawy pisały je z pamięci i w ten sposób składała się całość poematu, liczącego prawie 10.000 wierszy. Jakże więc poradził sobie Żółtowski z tak surową cenzurą? Otóż książeczkę swoja wydał pod płaszczykiem kalendarza na rok 1898. Na okładce widzimy napis: „Z dodatkiem kalendarza na rok 1898". I rzeczywiście, na końcu wydawnictwa jest wydrukowany kalendarzyk w dwóch językach, rosyjskim i polskim, z prawosławnym i katolickim wykazem imion i świąt, z lojalnym z konieczności wyłączeniem (już tylko po polsku) tak zwanych galówek, czyli świąt urzędowych: imienin i urodzin ich carskich najjaśniejszych mości, całej rodziny carskiej, dalej — pamiątek cudownego ocalenia tychże, wstąpienia na tron, oswobodzenia Kościoła i Państwa Rosyjskiego od najścia Francuzów" itp. Jeśli chodzi o cenzurę, to może krawiec Żółtowski „posmarował" łapówką cenzora w myśl zasady, że kto smaruje ten jedzie, dość, że uzyskał upragniony stempel „Dozwoleno cenzuroju" z datą 5 stycznia 1898 roku, a więc akurat 50 lat temu.

Samo wydawnictwo zdobi portrecik Mickiewicza, średnio wydrukowany, a tekst rozpoczyna krótki parostronicowy życiorys wieszcza, w którym oczywiście nie ma ani słowa o Filaretach, uwięzieniu i zsyłce do Rosji młodego poety, o stosunku Mickiewicza do Powstania Listopadowego, o wrogim ustosunkowaniu się Mickiewicza do rządów carskich, montowaniu przez niego legionów do walki z Rosją w Rzymie i Konstantynopolu. W całym życiorysie ani razu nie wydrukowano słowa „Polacy", zastępując go, jak na pomniku Kopernika, słowem „Rodacy"; rodacy zapragnęli mieć pośród siebie szczątki największego polskiego poety"... Z życiorysu przebija chęć ubrązowienia poety — nie wspomniano na przykład o miłości do Maryli, choć to uczucie leżało na dnie tylu utworów mickiewiczowskich z „Dziadami" na czele.

Nieznany autor broszury stara się w wąskich ramach dyktowanych objętością i cenzurą zamknąć twórczość Mickiewicza; zatem poematy podaje w zwięzłych streszczeniach, przy czym omówienie „Pana Tadeusza" ożywia dwoma wyjątkami: inwokacją „Litwo, ojczyzno moja" i opisem lasów litewskich. Potem idą streszczenia „Grażyny" i „Konrada Wallenroda" oraz omówienie ballad z przytoczeniem w całości ballady „Rybka" oraz popularnej i łatwej „Pani Twardowskiej". Na zakończenie udało się przemycić wycinki z „Dziadów" oczywiście tak zwanych wileńskich, ze sceny wywoływania duchów — ukazania się widma okrutnego dziedzica.

W krótkim zakończeniu czytamy, że Mickiewicz napisał całe tomy, że poezje poety znajdują się już przetłumaczone (!) na wszystkie europejskie języki; gdy ich pięknością zachwycają się obcy, jakimże mianem ochrzcić należało Polaka, który by nie znał poezji Adama Mickiewicza.

Żółtowski, wydając tę książeczkę nie omieszkał zareklamować swej firmy krawieckiej. Zrobił to zresztą w sposób bardzo dyskretny — na ostatniej stronie okładki umieścił ogłoszenie reklamujące jego zakład. Dowiadujemy się o adresie p. Żółtowskiego — Świętokrzyska nr 19 w Warszawie; zapoznajemy się też z cennikiem: garnitury surdutowe liczy krawiec-wydawca aż po rubli srebrnych 25 co najmniej („od"), a garnitury smokingowe tylko od rs. 16. marynarkowe zaś o rubelek taniej, żakiety miały pośrednią cenę 22 „eresów" (rs. — rubli srebrnych). Była to właśnie pora karnawału — żakietów i smokingów. Ceny podane przez Żółtowskiego, o ile się orientujemy, wydają się wysokie tym bardziej, że były one minimalnymi. „od"... W przeliczeniu na obecne stosunki wynosiły około 20—25 tys. za garnitur, ale ponieważ nie było Komisji Specjalnej ani cenników, nie ogłaszano na murach więc... wszystko było w porządku. Na zakończenie ogłoszenia dowiadujemy się, że szycie „na żądanie" wykonuje się „w 24 godzin". Poza tym ani słowa autoreklamiarstwa i tylko wyrazy „Nakład F. Żółtowskiego" mówią nam o warszawskim krawcu, wielbicielu i krzewicielu poezji Adama Mickiewicza.

Dr E. SZWANKOWSKI

Z OBYCZAJÓW CECHOWYCH WARSZAWSKICH

Pośród ogólnie znanych zadań i zwyczajów cechowych znajdowały się też takie, które dziś wydają się nam śmieszne lub dziwne, ale kilka wieków temu miały swe uzasadnienia w religii, moralności, obyczajach, wreszcie we wzorowaniu się na obyczajach cechowych zachodnio-europejskich. Opierając się na badaniach dwóch historyków Warszawy, Kurowskim i Sobieszczańskim, przypomnimy garść rysów, charakteryzujących obyczaje rzemieślników i cechów warszawskich, zresztą nie tylko warszawskich, przed paru czy kilku stuleci.

„Dwie zasady królowały cechom — pisze Sobieszczański — religia i życie społeczne, pierwsza górowała nad drugą". Nawet ogólne zgromadzenia cechów odbywały się tylko podczas świąt, przeważnie cztery razy do roku: na Boże Narodzenie, zapusty, Zielone Świątki i dni za-

duszne. Na zgromadzeniach tych rozstrzygano najważniejsze sprawy, odbywały się wybory, składano rachunki, no i popijano zdrowo. Do uczt z popijawą było zresztą więcej okazji: pogrzeby majstrów, wesela, chrzciny itp. Również i uroczystość przyjęcia do cechu połączona była z bankietem: nowy członek zobowiązany był osobiście zaprosić wszystkich majstrów i dać „cztery kapłony, cztery wielkie pieczenie, beczkę piwa", nie licząc chleba. Nawet „kiedy która z żon majstra szewskiego zasiadała po raz pierwszy w jatce (szewskiej) obowiązana była każdą towarzyszkę dawniejszą uczęstować miodem (płynnym) i ciastem".

Wspomnieliśmy o uroczystościach czy wydarzeniach rodzinnych, w których członkowie cechu brali udział. Starsi cechowi nie ograniczali się tylko do udziału w uroczystościach, lecz „wtrącali" się nawet do życia prywatnego i rodzinnego. Ustawy cechowe „zabraniały... szukać młodzieńcowi gdzie indziej związków (zapewne małżeńskich) jak tylko pomiędzy córkami tegoż samego rzemiosła". „Wdowy po rzemieślnikach mogły wchodzić w związki tylko za tego, kogo cech przeznaczy. Nikt nie mógł zostać majstrem, kto nie był synem jakiegoś majstra". Ułatwiało to dziedziczenie stopni majstrowskich, a zarazem stwarzało sposobność do popełniania nadużyć, protekcji itp. Było też nielada skrępowaniem wolności osobistej.

Jednak inne przepisy wywierały wpływ dodatni, dbając o moralność członków cechu, czeladzi, terminatorów. Opieka nad sierotami po zmarłych członkach cechu; „cechy czuwały także nad pozostałymi wdowami po majstrach, dawały wzmożenie w czasie choroby lub przypadku, sprawiały pogrzeb swoim towarzyszom, ...nie mogących pracować dla kalectwa lub starości opatrywały jałmużną". „Cechmistrze wglądali w moralne postępowanie młodszych, upominali wykraczających i bronili przystępu do Zgromadzenia szczególniej tym, co prowadzili nałogowe życie".

Ustawy cechowe warszawskie były bardziej liberalne od zagranicznych, a nawet od ustaw w innych miastach polskich. Na przykład: „Jeżeli gdzie indziej niepewnie urodzonych nie wolno było przyjmować do terminu, u nas sieroty i podrzutków kazano uczyć rzemiosła". „Tylko ten, kto dopuścił się kradzieży, nie będzie nigdy wyzwolony, a tym bardziej nie może zostać majstrem". Staropolska gościnność obowiązywała cechy i rzemieślników: „Były u nas tak nazwane gospody, gdzie wędrowny rzemieślnik szukający pomieszczenia, przez kilka dni znajduje wypoczynienie; tam mu wynajdą majstra lub opatrzą na dalszą drogę. Dawniej pospolicie przy szynkach bywały podobne gospody, lecz w znacznej części zostały zniesione". I słusznie: umieszczanie gospody przy szynku nie wydaje się najlepszym pomysłem. „Na gospodzie przewodniczy jeden z towarzyszy nazwany starszym czeladnikiem. On nakazuje milczenie, słucha zaskarżeń, rozsądza spory, wskazuje (chyba skazuje) na karę młodszych uczni".

Z tym karaniem to również bywało: często się zdarzało, że młodzi rzemieślnicy... „po wykroczeniu zasłaniani byli powagą swoich cechmistrzów, którzy ich albo mało karali, albo dla przyjaźni lub powinowactwa zupełnie za niewinnych uznawali, stąd wydarzały sie niekiedy niektóre smutne wypadki". Szczególnie częste były zatargi cechów z magistratem. Rzemieślnicy, ufni w nadane przywileje, nie chcieli słuchać magistratu...". Cechmistrze wzywani do magistratu chodzili przy orężu, za ich przykładem i czeladź przy szablach, kordach i szpadach pokazywała się na ulicach i stąd ranienia, a często i zabójstwa następowały. Magistrat zabraniał tego, a nieposłusznych karał wieżą (zamknięciem w wieży — więzieniu)". Jak to wynika z ksiąg radzieckich miasta Starej Warszawy z końca XVII wieku.

„Cechy wszystkie według starszeństwa znajdowały się na procesyjach". A do najstarszych cechów warszawskich zaliczały się: rybacy, rzeźnicy, piekarze, szewcy, krawcy i kuśnierze. Rzemieślnicy „występowali także na powitanie wojsk lub wjazdy monarchów... polecano im z magistratu, aby się najprzystojniej i gromadnie zbierali podług dawnego zwyczaju. Ale i na tym obrzędzie nawet na procesji zachodziły niekiedy gorszące spory z powodu starszeństwa". Doprowadziło to do ogłoszenia w roku 1735 rozporządzenia marszałka koronnego, „aby sami majstrowie bez chorągwi, czeladzi i bez broni, tylko ze świecami zgromadzili się na procesją Bożego Ciała". Co za despekt — bez chorągwi na procesji!

Na tych chorągwiach wyobrażone były emblematy charakterystyczne dla danego rzemiosła. Do najciekawszych należała chorągiew cechu kuśnierzy: „przedstawiała skórę trzymaną przez lwów".

Jeśli chodzi o porządek i kolejność cechów podczas wystąpień publicznych i procesji, to ukazywały się rozporządzenia, ustalające te kolejność, np. rozporządzenie z roku 1758 postanowiło, że cechy mają postępować za kupcami, przy czym jako pierwsi wśród rzemieślników szli złotnicy, za nimi zegarmistrze itd. „Moralną stroną ceremonii, najpierwszą jest ta, aby dać każdemu w szczególności uczuć różnice co do stopnia zyskanego pracą i zasługą i dać mu poznać godność swojego stanu".

W ogóle dziwne były i błahe powody sporów i kłótni np. pośród szewców — cech szewski dzielił się na dwa oddziały: „w pierwszym wyrabiano obuwie grubsze, delikatniejsze — w drugim i stąd podział szewców męskich i białogłowskich... robiący męskie obuwie byli dawniejsi. Każdy z nich miał osobnego cechmistrza i osobną pieczęć... Nieraz wynikały sprzeczki z tego rozdzielenia, a nawet i skargi do magistratu, gdyż szewcy w jatkach Dunajskich (ulice Wąski i Szeroki Dunaj były odwiecznymi

siedzibami szewców), robiąc cienką robotę, zabraniali też przedawać na Podwalu, a sami jednak grubszą, tj. męską sprzedawali".

Szewcy należeli nie tylko do najstarszych, ale i najliczniejszych cechów. Szewców musiało być dużo, gdyż okropne bruki warszawskie i błoto nader szybko niszczyły obuwie, a na karetę nie wszystkich było stać. Słynęły też buty warszawskie po wsze czasy z mocy i elegancji. Szewcy „w każdej epoce odznaczali się gorliwością w wierze świętej i strzeżeniem swoich przywilei; w wielu wypadkach zaszłych w tutejszym mieście szewcy największy udział mieli". Autor miał tu na myśli zapewne i udział szewca Kilińskiego w rewolucji kwietniowej 1794 r. „Zwyczaje ich (szewców) niektóre od dawnych czasów dotąd (to znaczy do roku około 1840) są zachowane". „Pamiątki cechu szewskiego były nader liczne, albowiem Archiwum dawne (cechowe?) przechowuje ważne przywileje przez Xiążąt, a następnie przez Monarchów nadane, świadczące tak o zwyczajach tego zgromadzenia, jako też pod względem języka". Według jednego z przywilei wystawionym w r. 1571 „na arkuszu pergaminowym" przez Zygmunta Augusta, szewc, pragnący zostać majstrem, obowiązany być dać dwie kopy (groszy?), dwie kłodzie piwa i siedem par roboty (obuwia własnej roboty), dalej: „usługiwać w kościele, gasić świece i trzy lata nosić nazwisko (właściwie nazwę, stopień) mistrza młodszego". Jednocześnie król zabronił rzemieślnikom „noszenia nożów, ani jakiegokolwiek broni do obrażenia drugiego".

Nie tylko szewcy przechowywali królewskie przywileje, posiadały je również i inne korporacje rzemieślnicze, a każda z nich „uważałaby się za poniżoną, gdyby jedna mniej jak druga posiadała przywilei".

Oprócz działalności zawodowej członkowie cechów pociągani byli do innych czynności — o charakterze społecznym. W czasie najścia nieprzyjaciela układali sami, znając zamożność każdego, część nakazanej kontrybucji lub jakieś ofiary (podatku). W czasie szerzącej się zarazy lub panujących chorób wkładano na cechy obowiązek dozorowania nieszczęśliwych... np. w roku 1737 magistrat wezwał je do wybrania ludzi, którzy by w lazaretach chorych i ubogich doglądali, gdyż oficjaliści nie wystarczą". „Piwowarowie Nowej i Starej Warszawy powinni (wieźść) dla bezpieczeństwa od ognia i gasić pod karą pół kamienia wosku. Lecz nie tylko piwowary obowiązani byli do tej posługi w czasie pożaru, albowiem w roku 1718 postanowiono na sessyi, ażeby każdy cech miał swoje sikawki i węborki (kubły) do gaszenia. W dwa lata później nakazano spisać wszystkich malarzy, cieśli i furmanów, ażeby ci na odgłos grzechotki, dalej znać o wybuchnięciu pożaru, pod karą się gromadzili".

Na zakończenie przytoczyć można takie słowa napisane o rzemiośle naszym sto lat temu: „Z powiększającą się ludnością, z postępem oświaty, rodzą się potrzeby, dla których dogodzenia poświęcają swą zręczność upatrujący swój zysk pracownicy, nie tylko przez wyściganie się (wyścig pracy ma zatem dawne tradycje), ale nadto przez dobór materiałów, przez dogodzenie w ozdobach i upiększeniu jakiegokolwiek wyrobu; taka jest cecha starań każdego biegłego w swoim powołaniu rzemieślnika".

DR ALEKSANDER HERTZ — New York

E PLURIBUS UNUM

Twierdzenie to może zdziwić niejednego z moich czytelników. Zawsze o Ameryce słyszał jako o kraju wyjątkowo jednolitym, ba — monotonnym w swej jednolitości. I tylko istnienie emigracyjnych grup narodowościowych miało tu wnosić jakąś różnorodność. W takiej opinii o Ameryce jest pewna doza prawdy. Doza jednak niezbyt wielka. Grupy narodowościowe dziś bardzo szybko się amerykanizują i zatracają swą odrębność. A jednorodność pewnych form bytowania, wspólność pewnych ideałów i systemów myślenia — rzeczy te najbardziej uderzają powierzchownych obserwatorów! — idą w parze z niezmiernym bogactwem form i treści lokalnych, z faktem istnienia niezliczonych różnic miejscowych, nadających każdemu regionowi amerykańskiemu jego piętno charakterystyczne. Nowa Anglia i Kalifornia, Południe i Środkowy Zachód — jakież tu bogactwo różnic, cech swoistych, swoistych obyczajów, odrębnych form kulturalnych, stosunków gospodarczych i społecznych! Ameryka jest bardzo, bardzo różnorodna.

Oto kilka przykładów. Weźmy dwa sąsiadujące ze sobą stany — Utah i Nevada. Geograficznie są one do siebie bardzo podobne. Ale jaka różnica w całej atmosferze życia zbiorowego! Utah był założony przez Mormonów (wyglądają oni zupełnie inaczej niż w znanej powieści Conan Doyle'a!), którzy przybyli tu ze środkowego Zachodu. Jest to stan bardzo purytański, bardzo cnotliwy, o obyczajach niezmiernie surowych, o ustawodawstwie dalekim od liberalizmu. A Nevada? — stan ten był dziełem poszukiwaczy złota i awanturników, którzy przyszli tu z Kalifornii. Nevada szczyci się tym, że jej obywatele prawie że nie płacą podatków. Ale Nevada ma budżet i musi mieć dla niego jakieś pokrycie. Otóż podstawowym źródłem dochodu jest tu podatek od gier hazardowych. Nevada jest rajem nie tylko dla rozwodników. Jest ona również rajem dla graczów...

Albo inna para — Washington i Oregon. Oba te stany położone nad Pacyfikiem sąsiadują z sobą i geograficznie prawie że się nie różnią. Ale stan Washington był dziełem poszukiwaczy złota, myśliwych, marynarzy a przede wszystkim licznych osadników, Skandynawów, ludzi o poglądach radykalnych. Dziś jest to jeden z najbardziej postępowych stanów, dumny ze swych liberalnych ustaw i instytucji, jest to stan uważany przez inne za „czerwony". Taką opinię ma o nim jego najbliższy sąsiad — stan Oregon. On znów był kolonizowany przez konserwatywnych emigrantów z Nowej Anglii i Południa. Obecnie Oregon (choć w Senacie reprezentowany przez liberała Morse'a — jeden to z licznych paradoksów amerykańskich!) ma sławę jednego z najbardziej konserwatywnych stanów.

I jeszcze jeden przykład. Na mapie obie Dakoty robią wrażenie jednorodnego terenu, niepotrzebnie prostą linią granicy podzielonego na dwoje. W rzeczywistości Północna Dakota i Południowa Dakota różnią się pod każdym prawie względem. Północna Dakota, gęsto zaludniona przez Skandynawów, to jeden z najbardziej postępowych stanów Unii, to jedyny stan, posiadający bank stanowy i stanowe elewatory zbożowe. Państwowe a nie prywatne. To stan rządzony przez kooperatywy i mający doskonale pomyślane ustawodawstwo społeczne. Obywatele Południowej Dakoty patrzą na swych północnych sąsiadów jak na niebezpiecznych radykałów, od których należy trzymać się jak najdalej. Południowa Dakota to jeden z najbardziej zacofanych stanów, to kraj, który w porównaniu z Dakotą Północną spóźnił się o jakieś sto lat.

I takich przykładów można by przytoczyć znacznie więcej. Każdy ze stanów ma swe własne życie, każdy w jakiś sposób reprezentuje tę wielość, która jest tak istotna dla oblicza Ameryki. I w każdym z nich rozwinął się własny, silnie akcentowany, nieraz szowinistyczny patriotyzm.

Ten patriotyzm stanowy to znów ważna cecha życia amerykańskiego. Jest to szczególne przywiązanie do swego stanu, do jego tradycji, do jego historii, jest to niekiedy (klasycznym przykładem jest tu Texas!) traktowanie swego stanu jako centrum całej federacji. Dużo jest w tym prowincjonalizmu, zaściankowości i dużo rzeczy niebezpiecznych dla Ameryki. Jak rzeczy te się układały w historii amerykańskiej i do jakich konsekwencji prowadziły — o tym może nam powiedzieć omówienie stosunku stanów do całego związku.

Stany a federacja

Przez całe dzieje Stanów Zjednoczonych, od wojny o niepodległość aż do dnia dzisiejszego, toczył się spór o prawa stanów wobec Unii. Gdzie znajdują się istotne ośrodki decydowania o losach narodu amerykańskiego — w stolicach stanowych czy na Kapitolu waszyngtońskim i w waszyngtońskim Białym Domu? Jak należy patrzeć na Unię — czy jako na luźny związek niezależnych państw czy też jako na organizm nadrzędny, trwale zespalający z sobą mniejsze komórki państwowe i harmonizujący ich poczynania? Jak daleko ma sięgać suwerenność poszczególnych stanów — czy daje im ona prawo nawet na oddzielenie się od Unii? Te i tym podobne pytania stawały przed narodem amerykańskim we wszystkich okresach jego krótkiej historii.

Nasunęły się one zaraz po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości. Trzynaście kolonii, które rzuciły wyzwanie królowi Jerzemu tworzyły początkowo związek bardzo luźny. Właściwie jedynym wiążącym je organem był Kongres — bardziej podówczas przypominający konferencję przedstawicieli państw, które jako koalicja wspólnie prowadzą wojnę przeciw wrogowi niż ciało parlamentarne, reprezentujące jeden naród. Ba, Vermont, choć dzielnie bił się z Anglikami, uważał się za państwo tak dalece suwerenne, że nie podpisał Deklaracji Niepodległości i nie wysłał swych przedstawicieli do Kongresu. Dużo wysiłków kosztowało Washingtona i wielkich jego pomocników — Franklina, Jeffersona, Madisona i Hamiltona — aby z luźnych milicji stanowych stworzyć jednolitą armię a Kongresowi nadać postać ciała kierowniczego jako tako działającego. Mężom tym też Ameryka zawdzięcza, że pierwotna koncepcja luźnej konfederacji została wyparta przez koncepcję mocnego związku państwowego, opartego na idei jedności narodu amerykańskiego. Wyrazem tej koncepcji stała się uchwalona we wrześniu roku 1787 Konstytucja Stanów Zjednoczonych. Wielokrotnie później uzupełniana, obowiązuje ona po dziś dzień.

Jednakże zwycięstwo idei federalnej nie dało odpowiedzi na szereg podstawowych pytań z zakresu wzajemnych stosunków między stanami i Unią. Konstytucja w wielu punktach podkreśliła znaczenie stanów. Rola ich została uwidoczniona w konstrukcji Senatu. Legislaturom stanowym zapewniono ogromny wpływ przy dokonywaniu zmian w Konstytucji. Wreszcie stosunkowo niewielka ilość spraw została oddana pod jurysdykcję Unii, bez porównania większą ich ilość przekazano do rozstrzygania władzom stanowym. Od razu jednak stało się rzeczą widoczną, że istnieje wiele kwestii spornych, w których nie zawsze da się łatwo określić, gdzie przechodzi granica między kompetencjami stanów a związku. W zasadzie głos decydujący miał tu mieć Sąd Najwyższy. Ale organ ten, którego zadaniem jest czuwanie by Konstytucja Unii nie ulegała pogwałceniu nie zawsze w przepisach konstytucyjnych znajdował nie budzącą wątpliwości podstawę dla ferowania wyroków.

Trzeba też pamiętać, że stany zawsze były zazdrosne o swe uprawnienia, zawsze dążyły do tego, by mieć jak najwięcej do powiedzenia. W tym kierunku szła często polityka wielkich

gigantów przemysłowych i bankowych zrodzonych z kolosalnego rozwoju amerykańskiej gospodarki kapitalistycznej. Giganty te zdobyły sobie olbrzymie wpływy w organach stanowych gdzie nieraz gubernatorzy i członkowie legislatur byli po prostu na listach płac wielkich „korporacji". I choć wpływy tych ostatnich były bardzo duże i w Waszyngtonie, to jednak łatwiej i prościej dawały one sobie radę z ciałami stanowymi.

Moment najbardziej dramatyczny przyszedł na początku drugiej połowy wieku XIX i doprowadził do wybuchu Wojny Domowej (1861—1865). W Europie rozpowszechnione jest przekonanie, że wojna ta zaczęła się pod hasłem zniesienia niewolnictwa na Południu. Pogląd taki oparty jest na nieporozumieniu. Przyczyną wojny nie było dążenie stanów północnych do zniesienia niewolnictwa na Południu — Abraham Lincoln swój słynny akt wyzwalający Murzynów wydał późno, gdy wojna była już w pełnym biegu, wydał go nie bez poważnych wahań i wątpliwości. Bez wątpienia sprawa wyzwolenia Murzynów odegrała w politycznych dziejach Wojny Domowej bardzo poważną rolę. Była ona jednak czymś, co raczej towarzyszyło zasadniczemu zagadnieniu, była czymś raczej wtórnym czy pochodnym.

Zasadniczym natomiast zagadnieniem była **jedność Unii**. Lincoln formułując swój program wojenny wyraźnie stwierdził, że stany północne idą do walki, aby utrzymać całość związku, aby nie dopuścić do rozbicia go przez secesję jednej jego części. Słowa Lincolna są tu tak jasne, że nie można mieć wobec ich sensu cienia wątpliwości.

Geneza wojny leżała w sporze o kompetencje stanów i Unii. Na Północy niewolnictwo nie istniało. Po prostu dlatego, że nie było tam potrzebne, że nie było tam miejsca na nie. Północ była przemysłowa, handlowa, farmerska i kapitalistyczna. Ale Południe było plantatorskie. Prawda, że w połowie wieku XIX system plantatorski wykazywał już wyraźne objawy rozkładu, że był przeszkodą na drodze postępu, że stawał się źródłem zastoju i gospodarczego upadku stanów południowych. Ale na systemie tym wyrosła cała na pół feudalna cywilizacja stanów południowych. Likwidacja jego oznaczałaby prawdziwą rewolucję przetwarzającą od samych podstaw wszystkie sfery życia południowego.

Młody kapitalizm Północy widział w południowym plantatorstwie i niewolnictwie poważną przeszkodę dla swej ekspansji. Ale Północ, przy całym swym braku sympatii dla niewolnictwa, była oględna. Uznawała, że trzeba się pogodzić z tymi odrębnościami Południa. Nie wynikało stąd jednak by Północ chciała się zgodzić na rozszerzanie się instytucji południowych. A tymczasem w miarę szybkiego przesuwania się „pogranicza" coraz to większe obszary wnętrza kontynentu ulegały kolonizacji. W tym też okresie coraz to nowe „terytoria" otrzymywały prawa stanowe i były przyjmowane do Unii. Zagadnieniem było, czy instytucja **niewolnictwa ma istnieć w tych nowych stanach.**

W wielu z nich o niewolnictwie nie było nawet mowy. Były to tereny kolonizowane przez osadników z Nowej Anglii, z New Yorku, Pensylwanii i innych rejonów północnych. Nowe te stany były po prostu „przedłużeniem" północnych stanów nadatlantyckich, miały podobne formy gospodarcze, podobne ustroje polityczne, pokrewne ideologie. Północny kapitalizm miał tu wolne pole dla swej ekspansji. Nie było tu miejsca ani na plantacje, ani na niewolników. Inaczej jednak było z nowymi stanami na Południu, kolonizowanymi przez osadników z rejonów plantatorsko - niewolniczych. Tu było miejsce na plantacje i na masy czarnych niewolników. Nie było natomiast miejsca na ekspansję kapitalistyczną.

Tu było źródło konfliktu. Północ niechętnie spoglądała na powiększanie się liczby stanów „niewolniczych". Południe natomiast dążyło do wzmocnienia swej pozycji w obrębie Unii i broniło praw nowych stanów do wprowadzenia niewolnictwa. Stale więc powstawała kwestia, czy dany nowy stan ma być do Unii przyjęty jako „wolny" czy jako „niewolniczy". Szukano kompromisowego rozwiązania. Znaleziono je w postaci przeprowadzenia granicy między „terytoriami", pozostawiając po jednej stronie ewentualne stany „wolne" a po drugiej — „niewolnicze" Ale jak to zwykle w takich wypadkach bywa — kompromis nie działał, warunki jego były naruszane i stąd płynęły wzajemne oskarżania się, żale i pretensje.

Kto miał stać na straży takiego kompromisu? Kto miał decydować czy dany stan ma być przyjęty do Unii jako „wolny" czy jako „niewolniczy"? Zgodnie z Konstytucją decyzja była w rękach Kongresu — więc ciała federalnego. Ale w Kongresie stany południowe były w mniejszości.

Sytuacja stała się dramatyczna, gdy Prezydentem został Abraham Lincoln. Wiemy, że w stosunku do sprawy niewolnictwa zachowywał on wielką ostrożność, że nie dążył do zlikwidowania go na Południu. Niemniej jednak był znany jako zdecydowany wróg tego systemu. Było też rzeczą wiadomą, że jest przeciwnikiem wprowadzenia go w „terytoriach". Lincoln szedł na kompromis wobec zła tam, gdzie ono już istniało. Nie chciał jednak, by się rozszerzało. A za sobą miał Kongres, w którym większość myślała podobnie jak on. Stany południowe doszły do przekonania, że chwila stanowcza nadeszła: zerwały z Unią i utworzyły osobną Konfederację.

Zaczęła się wojna. Była ona długotrwała i bardzo krwawa. Zniszczyła ona Południe tak, że dotąd są tam widoczne ślady tej katastrofy. Nie tylko ślady materialne. Aż dotąd żywa jest na Południu pamięć wielkiej klęski i żywa jest nienawiść do Północy. Odgłosy tej wojny między

stanami wpadają w uszy każdego, kto interesuje się dzisiejszą areną polityki amerykańskiej.

W każdym razie cel Lincolna został osiągnięty: jedność związku była zabezpieczona. Stany Zjednoczone zwycięsko przeżyły swój największy kryzys. Dziś nawet najbardziej Północ nienawidzący Południowiec myśl o nowej secesji uzna za kompletny nonsens. Tego rodzaju tendencje odśrodkowe Stanom Zjednoczonym z pewnością znikąd już nie grożą.

A jednak zagadnienie praw stanowych, kompetencyjne spory między władzami stanowymi a federalnymi — to rzeczy wciąż żywe w polityce amerykańskiej. Nie są one tak drastyczne jak ongiś. Wciąż jednak istnieją. Przy każdej nowej ustawie federalnej, zwłaszcza takiej, która tyczy spraw gospodarczych, społecznych czy w ogóle w najszerszym tego słowa znaczeniu — wewnętrznych, rozlega się krzyk, że prawa stanów zostały naruszone. Krzyk ten jest szczególnie głośny, gdy projektowana ustawa w jakiejś mierze narusza to, co dane stany uważają za swą specjalną domenę. Kategoryczny opór stanów południowych uniemożliwia ciągle wprowadzenie przepisów federalnych wymierzonych przeciw lynchom. Na Południu, jeżeli istnieją w tej dziedzinie jakieś przepisy stanowe, to mają one charakter czysto papierowy. A poza tym, jak to już wzmiankowałem sfery wielkokapitalistyczne często chętnie występują w obronie praw stanowych. Legislatury stanowe zatamowały już niejeden projekt postępowy, zwłaszcza odnoszący się do ustawodawstwa socjalnego.

Epoka Franklina Roosevelta obfitowała w takie próby walki z postępem przy pomocy powoływania się na prawa stanów. „New Deal" był systemem reform w skali federacyjnej. Duża część tych reform dotyczyła spraw tradycyjnie uważanych za domenę władz stanowych. Stąd protesty, kwasy i ataki. Ale Wielki Prezydent miał za sobą masy narodu amerykańskiego i czując ich poparcie umiał prowadzić walkę. Czasy Roosevelta były pod znakiem ogromnego rozszerzenia się zakresu władzy federalnej. Partykularyzm stanowy musiał ustępować wobec wymagań nowej epoki.

Jedność w różnorodności

Dewizę amerykańską **e pluribus unum** przetłumaczyliśmy jako „wiele państw składa się na jedno państwo". Można by ją jednakże jeszcze inaczej przełożyć. Sądzę, że powiedzenie „jedność w różnorodności" byłoby wcale poprawnym polskim odpowiednikiem tej dewizy Stanów Zjednoczonych. Stwierdziłoby ono, że przy całej różnorodności terenowej, przy całym swym regionalizmie, przy wszystkich swych patriotyzmach stanowych, przy niezliczonych wkładach wszelkich kultur i narodowości świata, **istnieje jednolity naród amerykański, świadomy swej roli historycznej, wyrosły z jakiegoś wspólnego podłoża historycznego.**

Powstanie tej jedności w różnorodności jest wynikiem procesu historycznego trwającego w tej części naszego globu od przeszło trzystu lat. Nie jest to zbyt długo, a i sam proces nie jest jeszcze zakończony. W każdym razie **ta jedność jest dziś bez porównania silniejsza niż była przed stu laty.** Możliwe, że wzmacnia się ona kosztem różnorodności.

Przed stu przeszło laty znakomity francuski badacz życia amerykańskiego, Alexis de Tocqueville (książkę jego **Démocratie en Amérique** polecam każdemu, kto chce się gruntownie zapoznać z dziejami cywilizacji amerykańskiej), wątpił, by unia północno-amerykańska zdołała się utrzymać. Obszary kraju, słabość zaludnienia i kolosalny regionalizm miały temu stanąć na przeszkodzie. Ale Tocqueville — obserwator niezmiernie sumienny i wnikliwy — nie mógł przewidzieć tych wszystkich możliwości, jakie zawierał w sobie za owych czasów stawiający dopiero pierwsze swe kroki kapitalizm amerykański. Kapitalizm ten w połączeniu jeszcze z innymi momentami, których rolę badacz francuski należycie ocenił, stał się tą główną siłą, jaka z amerykańskiej różnorodności wykuła jedność amerykańską.

Temat to ogromny, wymagający bardzo szczegółowego omówienia. Tu muszę się ograniczyć do bardzo szkicowego potraktowania go.

Mówiliśmy o roli, jaką pochód gromad ludzkich ze wschodu na zachód odegrał w dziele różnicowania się Ameryki. Ale wędrówki te, zwłaszcza późniejsze z końca wieku XIX i dzisiejsze prowadziły równocześnie do całkowania się Ameryki. Amerykanie wędrują. W latach obu wojen światowych miliony ludzi wędrowały do wielkich ośrodków przemysłu wojennego. Dziś bardzo wiele stanów ma więcej mieszkańców urodzonych w innych stanach. Niektóre stany — np. Texas, Kalifornia — wśród swej ludności mają reprezentantów wszystkich dzielnic całej Unii. Niewątpliwie ci przybysze szybko wchodzą w atmosferę lokalnego patriotyzmu stanowego. Ale przede wszystkim czują się Amerykanami, obywatelami Stanów Zjednoczonych. Stąd przemieszczenie się ludności amerykańskiej stały się, zwłaszcza w dobie ostatniej, potężnym czynnikiem wzmacniania się jedności Stanów Zjednoczonych

Te wędrówki były możliwe dzięki fantastycznemu **rozwojowi środków komunikacyjnych** w Stanach Zjednoczonych. To zaś było dziełem kapitalizmu amerykańskiego. Towarzystwa kolejowe pokryły kraj siecią dróg żelaznych. A że towarzystwa te konkurowały ze sobą, przeto podróż koleją była rzeczą stosunkowo niedrogą. Jeszcze bodaj większe znaczenie miała rewolucja komunikacyjna dokonana przez Forda. Samochód stał się w Ameryce środkiem pierwszej potrzeby. Nie tylko miasto, ale i wieś uległy zupełnemu zmotoryzowaniu. Auto uczyniło z Amerykanów naród „na kołach". Roboty publiczne z epoki „New Dealu" pokryły kraj siecią wspaniałych dróg bitych. W dobie wielkie-

go kryzysu samochód był ostatnią rzeczą, jakiej wyzbywał się bezrobotny. Dopóki był samochód, dopóty istniała jakaś nadzieja znalezienia pracy, która może czeka gdzieś tam daleko.

Inne zdobycze techniki odegrały podobną rolę w procesie zespalania się Ameryki. Słynny system sprzedaży sprawia, że w każdym najmniejszym osiedlu Amerykanie mogą stosunkowo bardzo tanio nabywać te same produkty, które w innych krajach są dostępne tylko dla zamożniejszej ludności miejskiej. Stąd i w Maine, i w Oregonie znajdujemy te same sklepy, te same produkty, te same mieszkania. I stąd nie tylko wysoki poziom stopy życiowej ale i ta monotonia w stylu życia — ubiorze, pokarmie, umeblowaniu itd. — która tak uderza cudzoziemców. A wszędzie dociera radio, wszędzie dociera film i wszędzie dociera gazeta, niosąc jednorodność poglądów i ideałów. Jest to wszystko skomercjalizowane, wybitnie zracjonalizowane, ułatwione, uproszczone, ale silnie cementujące stuczterdziestomilionowy naród. Amerykanin urodzony w New Jersey czy w New Hampshire poczuje się w domu w Kalifornii czy w Nebrasce i znajdzie wspólny język z obywatelami tych stanów.

Dalszym czynnikiem jest stały **wzrost funkcji rządu centralnego.** Sarkają stany na „dyktaturę" Waszyngtonu ale w końcu jej ulegają. Epoka Roosevelta — „New Deal" i wojna światowa — przyniosła kolosalne rozszerzenie się komptencji władz centralnych. Tylko rząd federalny mógł skutecznie przeprowadzić wielkie reformy i tylko on mógł zorganizować naród amerykański dla walki z faszyzmem. Po raz pierwszy też w dziejach Ameryki rząd federalny wziął na siebie tak potężne przedsięwzięcia gospodarcze, jak T.V. A.

Sam fakt, że ten rząd federalny zachowuje od lat 160 mimo wszystkie kryzysy polityczne i ekonomiczne ciągłość swego istnienia, jest dalszym czynnikiem cementującym naród amerykański. Oznacza to bowiem wspólność historii, wspólność tradycji powstałych na podłożu takich doświadczeń jak Deklaracja Niepodległości i Rewolucja, jak Wojna Domowa, jak udział w obu wojnach światowych. Nie ulega wątpliwości, że rola jaką Stany Zjednoczone odegrały w wojnie ostatniej potężnie wpłynęła na pogłębienie się amerykańskiej świadomości narodowej.

Te wszystkie mometny, o których dotąd była mowa znajdują dla siebie odbicie w ideologiach jakim hołdują Amerykanie na całej przestrzeni między Atlantykiem a Pacyfikiem. **Amerykańskie wyznanie wiary** (była o nim mowa w artykule o liberalizmie amerykańskim, „Wiedza i Życie", marzec, 1947) stanowi duchową więź, wzmacnianą przez szkołę, prasę, książkę, niezliczone stowarzyszenia, kościoły, instytucje publiczne.

Podsumowując to wszystko, można rzec, że **fundamentem, na którym opiera się jedność różnorodności amerykańskiej jest swoistość cywilizacji amerykańskiej.** Jest to cywilizacja jedyna w swoim rodzaju, cywilizacja młoda, wciąż w stanie stawania się, krystalizowania się, formowania. Jest ona pełna sprzeczności, pełna jaskrawych i zdumiewających kontrastów. Mieści ona w sobie elementy szczerze demokratyczne i system kastowy w stosunku do Murzynów czy Meksykańczyków. Jest w niej jednocześnie głęboki idealizm, życzliwość dla słabych i pokrzywdzonych, i — z drugiej strony — brutalny wyzysk wielkich „korporacji", zachłanny imperializm, system „bossów" i „maszyn partyjnych" Występują tu obok siebie wizja jednego świata i izolacjonizm, pragnienie współżycia z innymi narodami i przekonanie, że te inne narody to bardzo kiepskie imitacje Ameryki, które do tego zachowują się nieprzyzwoicie. Można w nieskończoność ciągnąć listę takich kontrastów, sprzeczności i niekonsekwencji.

Z istnienia ich trzeba jednak dobrze zdawać sobie sprawę. Albowiem są one czymś niezmiernie charakterystycznym dla tej cywilizacji, która określa jednolitość Ameryki. **Cywilizacja ta tak zdecydowanie wielkokapitalistyczna jest w swych treściach głęboko ludowa.** Ameryka nie przeszła przez feudalizm i ustrój stanowy. Nawet system plantatorski Południa tylko w granicach dużej dowolności da się porównać z feudalizmem europejskim. A poza tym było to zjawisko lokalne. Amerykanizm zrodził się na „pograniczu" i był wynikiem stosunków społecznych i całej atmosfery duchowej „pogranicza". Był dziełem „pionierów" — ludzi prostych, rubasznych, często brutalnych, prymitywnych, ale wolnych od uprzedzeń i przesądów stanowych. Wierzyli oni głęboko, że wszyscy ludzie są stworzeni równymi...".

Ta ludowość nie zabezpieczyła Ameryki ani przed zachłannością magnatów kolejowych czy bankowych, ani przed „bossami", ani przed lynchami, ani przed masą innych rzeczy również groźnych dla demokracji amerykańskiej. Ale wytworzyła pewien typ stosunków międzyludzkich, w których życzliwość sąsiedzka, prostota obcowania, umiłowanie niezależności dominują i różnorodnie się wypowiadają.

Ta rubaszna, często parafiańska, pełna podejrzeń wobec „obcych", niełatwo przyswajająca nowe idee, nieraz egoistyczna i brutalna ale w najgłębszych swych treściach prosta i szczera ludowość Ameryki, to czynnik, który odegrał kolosalną rolę w procesie asymilowania się milionowych rzesz emigrantów europejskich. Czynnik ten sprawił, że cywilizacja amerykańska poszła im na spotkanie, że ich otoczyła i wchłonęła. I on to sprawia, że przy wszystkich wciąż ogromnych różnicach regionalnych, Amerykanin urodzony w New Jersey czy w New Hamsphire, poczuje się w domu w Kalifornii czy w Nebrasce i znajdzie wspólny język z obywatelami tych stanów.

(Przedruk z miesięcznika „Wiedza i Życie")

TEGOROCZNE TARGI POZNAŃSKIE WZBUDZIŁY OGROMNE ZAINTERESOWANIE

Rzemiosło polskie wystawiać będzie we własnym pawilonie

Rola i znaczenie targów międzynarodowych wzrasta z roku na rok. Szczególnie po wojnie rola targów jest olbrzymia. Toteż tegoroczne a drugie powojenne Międzynarodowe Targi Poznańskie, które odbędą się w czasie od 24 kwietnia do 9 maja wzbudziły olbrzymie zainteresowanie zarówno w kraju jak i za granicą. Jakkolwiek od otwarcia Targów Poznańskich dzieli nas jeszcze trzy miesiące, to jednak większość stoisk i powierzchni targowych została już wynajęta a na terenach targowych panuje już obecnie ożywiony ruch przygotowawczy. Wystawcy spieszą się z zamawianiem stoisk, gdyż przekonali się, że Międzynarodowe Targi Poznańskie przynoszą im znaczne praktyczne korzyści w postaci bezpośrednich zamówień na zasadzie wystawianych eksponatów, jak również pozwalają na planową produkcję na kilka miesięcy naprzód.

Międzynarodowe Targi Poznańskie są bowiem otwartą księgą zamówień i najlepszym sprawdzianem podaży i popytu. Dotyczy to zarówno produkcji sektora państwowego, spółdzielczego jak i inicjatywy prywatnej i rzemiosła, które budują w Poznaniu własne pawilony, by zaprezentować w nich ostatnie wytwory i zdobycze pracy rąk robotnika polskiego i wysiłek mózgu naszych inżynierów. Szczególnie w Polsce, gdzie dzieło odbudowy kraju postępuje szybko naprzód, a rozwój przemysłu Ziem Odzyskanych stanowi prawdziwą rewelację, rola Targów Poznańskich wzrasta z każdym rokiem.

Międzynarodowe Targi Poznańskie naocznie przekonują każdego zwiedzającego nie tylko o wytwarzanych u nas towarach, ale równocześnie stanowią najlepszy przekrój tego postępu i szczytnych osiągnięć w ramach trzyletniego planu gospodarczego.

Międzynarodowe Targi Poznańskie stają się także z roku na rok poważnym czynnikiem i instrumentem naszego eksportu. Towar polski na rynkach światowych dzięki przezornej polityce Rządu Rzeczypospolitej coraz bardziej zyskuje sobie prawo obywatelstwa i jest poszukiwany. Zdają sobie z tego doskonale sprawę kupcy, przemysłowcy i importerzy z całego świata, którzy już teraz zwracają się do sprężyście działającej Dyrekcji Międzynarodowych Targów Poznańskich o informacje i w dużej ilości zapowiadają swój przyjazd w kwietniu i maju do Poznania.

Międzynarodowe Targi Poznańskie staną się więc doskonałym przeglądem naszej wytwórczości, którą na miejscu, w Poznaniu, będziemy mogli porównywać z produkcją wielu krajów, jakie będą licznie wystawiać również na Targach Poznańskich. Nie tylko fachowcy wszystkich dziedzin produkcji i konsumcji winni zwiedzić tegoroczne Międzynarodowe Targi Poznańskie, aby uzupełnić swe znajomości. Większość wystawionych eksponatów w tym roku znajdzie się w sprzedaży wkrótce po Targach na rynku wewnętrznym i dlatego każdy będzie mógł zobaczyć i zamawiać interesujące go towary zarówno dla swych przedsiębiorstw jak i do użytku domowego. Międzynarodowe Targi Poznańskie, w oparciu o swą tradycję i solidną pracę starają się z niemałym powodzeniem zastąpić rolę targów niemieckich na świecie.

Poważne zniżki na kolejach mimo ostatniej podwyżki taryfy PKP jeszcze bardziej ułatwią wszystkim zwiedzenie tegorocznych Międzynarodowych Targów Poznańskich. Wobec olbrzymiego zainteresowania tegorocznymi Międzynarodowymi Targami Poznańskimi niezdecydowani dotychczas wystawcy powinni jak najszybciej zamówić stoiska a ci, którzy zamierzają odwiedzić Targi, zawczasu pomyśleć o wyjeździe do Poznania jak i o zorganizowaniu wycieczek zbiorowych na Targi.

Doskonale funkcjonuje Wydział Kwaterunkowy Międzynarodowych Targów Poznańskich zapewni każdemu wygodny pobyt dzięki istnieniu „Gospody Targowej", odbudowanej i urządzonej kosztem 57 milionów złotych, nie tylko — w hotelach, gwarantując wygodny pobyt kilkunastu tysiącom osób równocześnie.

Wydawca: ZW. IZB RZEMIEŚLNICZYCH R. P. Warszawa, Koszykowa 54 Redaktor: JULIAN STRAWA

B-47801 Druk. Chłopska Spółdz. Wydawn., W-wa, Al. Jerozolimskie 83

UWAGA:

Następny numer Rzemiosła, który ukaże się w pierwszych dniach marca poświęcony będzie specjalnie nowej liście rzemiosł.

Numer ten będzie zawierał jednolity tekst nowej listy rzemiosł oraz zarządzenie wykonawcze które określi rozgraniczenie między przemysłem a rzemiosłem w nowych zawodach uznanych za rzemiosło.

Numer będzie wydany w zwiększonym nakładzie, aby udostępnić wszystkim zainteresowanym zaznajomienie się z doniosłymi i bardzo istotnymi zmianami w rzemiośle.